PUBLICZNA BIBLIOTEKA M. KRAKOWA

Apel ZG ZNP i Głównej Kwatery Harcerstwa do nauczycieli

Związek Harcerstwa Polskiego, który skupia w swych szeregach tysiące dzieci i młodzieży, ma do spełnienia ważną rolę w wychowaniu młodego pokolenia. Dalszy rozwój harcerstwa, zorganizowanie drużyn harcerskich i zuchowych we wsiach i małych miasteczkach wymaga stałego dopływu nowych kadr instruktorskich.

Harcerstwu potrzeba instruktorów, którzy znają i kochają młodzież, potrafią zainteresować ją i zdobyć jej zaufanie, potrzebni są ludzie, którzy chcą wychowywać ją dla socjalizmu.

Takich ludzi szukać trzeba przede wszystkim wśród nauczycieli. Wielu nauczycieli i byłych przewodników drużyn, ofiarnie pracujących w harcerstwie w latach ubiegłych, odsunęło się od tej pracy, nie rozumiejąc istoty przeprowadzanych zmian, wielu zostało niesłusznie odsuniętych.

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego i Główna Kwatera Harcerstwa wzywają nauczycieli do podejmowania pracy w drużynach harcerskich i zuchowych.

Wielu drużynom brak jest opiekunów, którzy dopomogliby drużynowym w nadaniu pracy harcerskiej właściwego kierunku wychowawczego. Wiele dzieci i młodzieży od dawna czeka na zorganizowanie w ich szkole wymarzonej drużyny. W wielu szkołach wiejskich nie pracują drużyny harcerskie z powodu braku drużynowych. Wielu drużynowym potrzebna jest rada i pomoc doświadczonych wychowawców.

Nauczyciele mogą spełnić w harcerstwie wielką rolę, i jako instruktorzy, i jako przyjaciele, doradcy drużynowych. Wychowawcy, chętni do pracy lub współpracy z harcerstwem, proszeni są o zgłaszanie się pisemne lub osobiste do Komend Chorągwi.

Zarząd Główny ZNP
Główna Kwatera Harcerstwa

Warszawa, luty 1958 r.

U PROGU DZIAŁALNOŚCI NOWEGO TOWARZYSTWA

PRZED kilku dniami odbyło się z inicjatywy Związku Nauczycielstwa Polskiego zebranie organizacyjne Towarzystwa Popierania Budowy Szkół, w którym wzięli udział przedstawiciele różnych organizacji i instytucji społecznych. Obradom przewodniczył prezes ZG ZNP — prof. dr T. Wojeński. W przemówieniu wstępnym przewodniczący podkreślił, że zebranie to zostało zwołane w związku z katastrofalną sytuacją lokalową naszego szkolnictwa. W szkołach naszych jest wielka ciasnota, a tymczasem z roku na rok napływają coraz to liczniejsze nowe roczniki uczniów. Państwo nie daje dostatecznych kredytów, by potrzeby naszego szkolnictwa pod tym względem zaspokoić i dlatego trzeba się zdobyć na wysiłek społeczny. Domagał się tego zarówno Zjazd Oświatowy, jak i Zjazd Delegatów ZNP, zresztą w niektórych województwach obserwuje się już pewne poczynania w tym kierunku, które dają dobre wyniki.

Po zagajeniu zabrał głos wiceminister Oświaty — Wacław Schayer, który oświadczył, że Ministerstwo Oświaty popiera inicjatywę Związku Nauczycielstwa Polskiego. Następnie w dłuższym przemówieniu przedstawił na konkretnych przykładach stan naszego posiadania izb szkolnych w mieście i na wsi wskazując na stale rosnące obciążenie izb liczbą uczniów, które np. w Łodzi dochodzi już do 70 uczniów na izbę. Oznacza to, oczywiście, dwuzmianowość nauki szkolnej i zapowiada nawet trzyzmianowość.

Po omówieniu stanu faktycznego mówca zapoznał zebranych z wysokością kredytów budżetowych na budownictwo szkolne i z planem inwestycyjnym na najbliższe lata. Kredyty są niezwykle szczupłe w stosunku do potrzeb, a ich realność wciąż maleje na skutek zwyżkowania cen materiałów budowlanych. Obserwuje się również w niektórych radach narodowych tendencję do zmniejszania kredytów na budownictwo szkolne, jak np. w m. Łodzi i m. Poznaniu o 10 proc., a w województwie olsztyńskim nawet o 16 proc.

Powołanie Towarzystwa nie może oznaczać wycofania się państwa z budżetowych świadczeń na rzecz budownictwa szkolnego, jak to było przed wojną. Działalność Towarzystwa ma być bowiem tylko działalnością UZUPEŁNIAJĄCĄ, A NIE ZASTĘPUJĄCĄ państwo w jego obowiązkach, dlatego należy przeciwstawić się tendencjom niektórych wojewódzkich rad narodowych do obcinania kredytów na budownictwo szkolne.

W dalszym ciągu wiceminister W. Schayer omówił charakter przyszłego Towarzystwa przeciwstawiając się temu, by na jego rzecz świadczyli głównie tylko rodzice — jak to było przed wojną — i domagając się, by na rzecz szkół świadczyło CAŁE SPOŁECZEŃSTWO. Naszkicował również odmienne od przedwojennych zasady organizacyjne Towarzystwa, podkreślając, że nie byłoby rzeczą słuszną organizować Towarzystwo Budowy Szkół na podobieństwo innych towarzystw masowych (z wyborami, masowymi zebraniami itp.), lecz należałoby oprzeć jego działalność po pierwsze — NA DZIAŁALNOŚCI TYCH CZŁONKÓW-OSÓB PRAWNYCH, którym bliskie są sprawy szkolnictwa, a po drugie — NA DZIAŁALNOŚCI ŚRODOWISK, które są zainteresowane w budowie szkół na swoim terenie. Działalność Towarzystwa ma być całkowicie SPOŁECZNA, bez żadnych etatów, opłat itp. Towarzystwo ma za cel ZBIERAĆ fundusze, ale powinno również nimi DYSPONOWAĆ, powinno rozwijać i stymulować społeczną inicjatywę w zakresie tworzenia komitetów budowy szkół itp. Nie przewiduje się też centralnego funduszu Towarzystwa, lecz tylko fundusze wojewódzkie, które będą subsydiować poszczególne budowy w powiatach z pominięciem aparatu powiatowego. Przewiduje się oprócz gromadzenia funduszów ogólnych w województwach również gromadzenie funduszów na określone obiekty szkolne.

W dyskusji zabierało głos wiele osób. W imieniu Ministra Finansów przemawiał dyrektor generalny Ludwik Pawłowski popierając inicjatywę ZNP i podkreślając, że w ostatnich latach problem budownictwa szkolnego zeszedł w cień, na czoło wysunęły się budownictwa inne, jak np. mieszkaniowe, przemysłowe itd. Na skutek takiej polityki budownictwo szkolne jest mało znane szerokim sferom społeczeństwa. Kredyty na budownictwo szkolne w budżecie państwowym na rok 1958 są wprawdzie wyższe niż w roku 1957, lecz są niewystarczające. Do szkół przybywają rokrocznie coraz liczniejsze roczniki uczniów, dokonywa się także proces przedłużania nauki w szkołach średnich, co nie łagodzi, lecz zaostrza sytuację. Mówca podkreślił, że przyszłe Towarzystwo Budowy Szkół powinno zająć się nie tylko gromadzeniem funduszów, lecz także uzupełniającym gromadzeniem materiałów budowlanych i organizowaniem siły przerobowej oraz obroną potrzeb budownictwa szkolnego na terenie rad narodowych, by nie pozwolić na spychanie tego budownictwa na ostatnie miejsce.

Mówca postulował, że trzeba będzie pociągać do świadczeń na rzecz Towarzystwa przede wszystkim te instytucje, które nie są związane z budżetem państwa, a więc spółdzielczość, przedsiębiorstwa prywatne, rzemiosło, rady robotnicze oraz budżet każdego pojedynczego obywatela, oraz stwierdził, że Ministerstwo Finansów gotowe jest do wszelkich rozmów z przyszłym Towarzystwem, jeśli chodzi o znalezienie źródeł funduszów na jego cele.

Dalsi mówcy akcentowali ważność inicjatywy w zakresie społecznego wytwarzania materiałów budowlanych i wskazywali różne źródła, które mogą zwiększyć fundusze Towarzystwa.

Zebranie wyłoniło dwie komisje — jedną do opracowania statutu, drugą — do opracowania programu działalności Towarzystwa. (js)

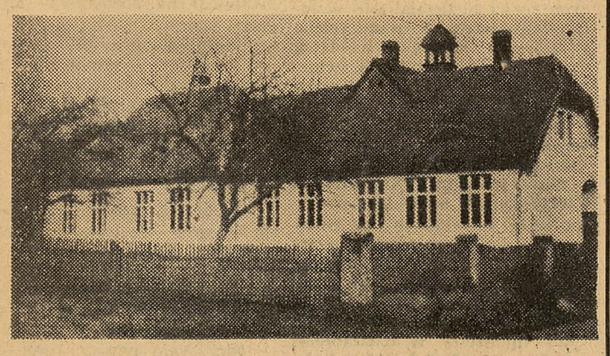

Jeszcze dwa lata temu szkoła w Ściniawicy, pow. Kłodzko, znajdowała się w ciężkich warunkach lokalowych. Miejscowa ludność nie czekała jednak z założonymi rękoma. Dzięki inicjatywie energicznego kierownika szkoły Mariana Czaji powstał Komitet Rozbudowy Szkoły. Rozpoczęto budowę społecznym funduszem. W sierpniu 1957 r. zakończono ostatnie prace. Szkoła zyskała dwie nowe sale i świetlicę o powierzchni 175 m².

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Głos Nauczycielski

CENTRALNY ORGAN ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr 7 | Warszawa, 16.II.1958 r. | Cena 70 gr

POWSTAJE TOWARZYSTWO BUDOWY SZKÓŁ

Społeczeństwo uzupełni środki państwowe dla zrealizowania wielkiego planu budownictwa szkolnego

JUŻ wiele razy poruszano na łamach „Głosu Nauczycielskiego" palący problem braku izb szkolnych. Ostatni Zjazd ZNP wysunął postulat opracowania wielkiego, a przytem realnego planu budownictwa szkolnego. Chodzi nie tylko o plan, ale o realny program gromadzenia środków finansowych i materiałowych oraz zabezpieczenia wykonawstwa. Wszystko to trzeba zrobić w warunkach olbrzymiego nacisku potrzeb budownictwa mieszkaniowego, niedoborów w materiałach i zbyt wolno rosnącej zdolności przerobowej przedsiębiorstw budowlanych, zwłaszcza powiatowych.

A jednak trzeba to zrobić i można to zrobić.

Niezapomniany jest przykład powiatu łowickiego, który w latach najcięższego kryzysu okresu międzywojennego — kiedy to od 10 lat nie wybudowano w powiecie ani jednej szkoły — rozwinął inicjatywę społeczną w tej dziedzinie wznosząc kilkanaście budynków szkolnych w okresie 2—3 lat. Nasze dzisiejsze możliwości są, wbrew głosom sceptyków, jeszcze większe. Mamy bowiem warunki dla połączenia wysiłków państwa z działalnością społeczną. Powołując do życia Towarzystwo Popierania Budowy Szkół mamy właśnie ten cel na widoku.

Powołanie analogicznego Towarzystwa przed wojną spowodowało wycofanie się państwa z finansowania budownictwa szkolnego. Na budowę szkół dla 35-milionowej ludności przeznaczono wówczas w budżecie niemal symboliczny 1 milion zł, to jest zaledwie dwa razy więcej niż kosztowało utrzymanie kolumny samochodowej ówczesnego prezydenta. Dziś o niczym podobnym nie może być mowy. **Dziś środki społeczne nie zastąpią, lecz będą uzupełniać środki państwowe na budowę izb szkolnych.**

Sceptycy powiedzą w tym miejscu, że nie są najważniejsze pieniądze, że decyduje pula materiałów i zdolność przerobowa przedsiębiorstw budowlanych. Odsyłamy ich do sprawozdań choćby za styczeń z zaopatrzenia w materiały budowlane. Przekonają się z nich, jak nieoczekiwanie wielki jest w tym zaopatrzeniu udział przedsiębiorstw spółdzielczych, a nawet prywatnych, zespołów wypału cegły, dachówczarni itd. Odsyłamy ich też do doświadczeń z ostatniego roku w budownictwie systemem gospodarczym. Przy pomocy niewielkich zespołów wykonawczych, przy wykorzystaniu **miejscowych materiałów budowlanych** uzyskano poważne oszczędności przez wyeliminowanie takich nonsensów, jak np. wożenie żwiru ze Szczecina do Olsztyna i z powrotem albo piasku z Bydgoszczy do Łasina, choć w Łasinie jest go pod dostatkiem itp.

Towarzystwo Popierania Budowy Szkół uwzględni w swojej działalności nie tylko gromadzenie środków finansowych na budowę szkół, ale także popieranie produkcji materiałów budowlanych, wykorzystanie miejscowych i zastępczych materiałów oraz organizowanie wykonawstwa, zwłaszcza na wsi.

Towarzystwo będzie z reguły traktowało łącznie sprawę budowania szkoły i mieszkań dla nauczycieli. A wszędzie gdzie to okaże się możliwe, będzie się starało **powiązać sprawę budownictwa szkolnego z budownictwem mieszkaniowym, zwłaszcza spółdzielczym.**

ROZMIARY POTRZEB I ICH ZASPOKAJANIE

Z kolei kilka cyfr o sytuacji w dziedzinie budownictwa szkolnego, które rzucą światło na potrzebę istnienia i ogromu zadań TPBS.

Do roku 1965 trzeba by wybudować 60 tys. izb szkolnych aby:

1 pomieścić w szkołach wszystkie dzieci w wieku szkolnym, których liczba do tego czasu znacznie przekroczy 5 milionów,

Wacław Schayer

wiceminister Oświaty

a w najbliższych latach będzie co rok rosła o z górą 300 tys.

2 wymienić z górą 17 tys. użytkowanych obecnie izb szkolnych, które nie nadają się do użytku, ponieważ znajdują się w budynkach zniszczonych (3 tys. w barakach) bądź są ciasne, ciemne i wilgotne,

3 zmniejszyć w miastach, zwłaszcza wielkich, liczbę dzieci przypadających na jedną izbę do 45, aby w ten sposób w części zlikwidować dwuzmianowość, a całkowicie trzyzmianowość.

Taki jest stan potrzeb. A jakie są możliwości ich zaspokojenia ze środków państwowych?

W planie 5-letnim (1956—1960) przewiduje się budowę 15 700 izb, a więc zaledwie 25% potrzeb dziesięciolecia.

A właśnie w tej pięciolatce najszybciej rośnie liczba dzieci objętych obowiązkiem szkolnym. Dla tych dzieci już w przyszłym roku trzeba będzie stworzyć dodatkowo 9 tys. oddziałów. W następnym roku szkolnym wzrost liczby oddziałów będzie raczej nieco większy. Tymczasem przyrost izb jest o wiele powolniejszy.

W 1956 r. przybyło 2 009 izb, z tego 260 ze środków społecznych. W 1957 — przybyło 2 425 izb, z tego 260 ze środków społecznych. Rok 1958 ma dać 2 885 izb.

Jak widać, po trzech latach obecnej 5-latki, pozostanie do wykonania planu 5-letniego jeszcze blisko 60% tak skromnie zaplanowanych zadań. Widać z tego jasno, że akcja społeczna jako uzupełnienie akcji państwowej jest nieodzowna. Choćby bowiem cały plan państwowy był wykonany, jeśli do niego tylko ograniczy się budownictwo, nie tylko nie zostanie wymieniona żadna nieodpowiednia izba szkolna, ale **wzrośnie dwuzmianowość, a nawet trzyzmianowość.**

SPOŁECZEŃSTWO JUŻ DZIAŁA

Społeczeństwo samo oceniło tę groźną sytuację, o czym najlepiej świadczy fakt, że już w zeszłym roku na 6000 izb lekcyjnych budowanych ze środków państwowych na wsi przypada 964 izby, których budowę rozpoczęto w ramach czynów społecznych.

W kilku województwach, jak w krakowskim, rzeszowskim, katowickim, opolskim, białostockim, powstały społeczne fundusze budowy szkół, czerpiące dochody między innymi z dopłat do napojów alkoholowych.

Skoro mowa o groźnej sytuacji w dziedzinie budownictwa szkolnego, trzeba stwierdzić, że ma ona swe źródło zarówno w zaniedbaniach okresu dwudziestolecia (kiedy to przy niepełnym wykonaniu obowiązku szkolnego wypadało przeciętnie na izbę 66 dzieci), jak i w zniszczeniach wojennych oraz w drastycznym obcięciu wydatków na inwestycje szkolne (z górą o 50% w stosunku do pierwotnych założeń) w planie 6-letnim. W okresie planu 6-letniego wybudowano zaledwie 6 tys. izb szkolnych, a niedostateczne kredyty na remonty bieżące i kapitalne spowodowały dekapitalizację, a więc wzrost izb, które muszą być wymienione.

ZASADNICZE KIERUNKI PRACY TPBS

W obliczu takich potrzeb ZNP i Ministerstwo Oświaty wystąpiły do szeregu organizacji społecznych o podjęcie inicjatywy powołania do życia Towarzystwa Popierania Budowy Szkół. Jednocześnie Rada Ministrów upoważniła rady narodowe do opodatkowania na rzecz budownictwa szkolnego konsumentów napojów alkoholowych w wysokości do 8 zł od litra spirytusu, do 4 zł od litra wódki, do 1 zł od litra wina. Na pierwszym zebraniu założycielskim zadeklarowali gotowość przystąpienia do TPBS jako członkowie osoby prawne CRZZ, CRS, TPD, SPB, przedstawiciele central Spółdzielni Pracy i Społem oraz Kółek Rolniczych, Ligi Kobiet i Kół Gospodyń.

TOWARZYSTWO będzie miało za zadanie:

1 gromadzić społeczne środki na cele budownictwa szkolnego z opodatkowania opartego o postanowienie rad narodowych, z dobrowolnego opodatkowania, z szeroko prowadzonej akcji zbiórkowej, zwłaszcza w okresie wielkiej dorocznej imprezy — Miesiąca Popierania Budowy Szkół,

2 inicjowanie powstawania komitetów budowy szkół we wsiach i osiedlach miejskich oraz popieranie ich działalności w zakresie gromadzenia funduszów, produkcji materiałów budowlanych i organizowania czynów społecznych na rzecz budowy konkretnych obiektów,

3 reprezentowanie potrzeb w zakresie budownictwa szkół i mieszkań nauczycielskich na terenie władz państwowych, centralnych i terenowych oraz koordynowanie działalności społecznej.

Fundusze z ogólnych źródeł będą gromadzone w poszczególnych województwach i rozdzielane między powiaty jako środki uzupełniające zasoby gromadzone przez komitety budowy na finansowanie budowy poszczególnych obiektów. Te ostatnie fundusze gromadzone będą na kontach, z których finansowana będzie odpowiednia budowa. Wyrównywanie środków poszczególnych województw odbywać się będzie w oparciu o fundusze państwowe, natomiast fundusze wojewódzkie uzupełniać będą środki gromadzone przez poszczególne komitety.

SPOŁECZNY CHARAKTER DZIAŁALNOŚCI TPBS

Nie przewiduje się tworzenia własnego aparatu wykonawczego ani na szczeblu centralnym, ani w województwach i powiatach.

Aparatem wykonawczym szczebla centralnego będzie służba inwestycyjna Ministerstwa Oświaty bądź ZG ZNP i ZG TPD. Podobnie na szczeblu wojewódzkim. W powiatach funkcje wykonawcze wykonywać będą zapewne wydziały oświaty. Szczególną uwagę przywiązuje się do udziału w TPBS komitetów budowy szkół i kół rodzicielskich w charakterze członków, zwłaszcza wszędzie tam gdzie dla zniesienia wielozmianowości, poprawy warunków i zapewnienia nowych izb trzeba przystępować do budowy poszczególnych obiektów.

Powstanie i działalność Towarzystwa — jako organizacji społecznej nie tylko z nazwy, ale i ze swej istoty — będzie jednym z ważnych czynników umacniania więzi społecznej między szkołą i środowiskiem. Działalność TPBS powinna stać się także dźwignią inicjatywy budowlanej o szerszym znaczeniu, zwłaszcza na wsi i w nowych osiedlach.

Dla władz oświatowych działalność ta będzie bodźcem do wypracowania wspólnie ze społeczeństwem ogólnokrajowego planu budownictwa szkolnego, uwzględniającego ulepszenie i rozwój sieci szkolnej w oparciu o właściwe rozeznanie potrzeb terenu i podniesienia poziomu oświaty i wychowania.

Szeroki ruch społeczny na rzecz budownictwa szkolnego, inicjowany obecnie poprzez powołanie TPBS będzie niewątpliwie jedną z dźwigni odbudowy społecznej inicjatywy, która tak bardzo jest potrzebna dla przezwyciężenia trudności i poprawienia wyników naszego systemu edukacji narodowej.

Z obrad Sejmowej Komisji Oświaty i Nauki

O STANIE NAUK PEDAGOGICZNYCH

Jednym z punktów porządku dziennego Sejmowej Komisji Oświaty i Nauki w dniu 6.II br. była sprawa stanu i potrzeb nauk pedagogicznych w Polsce. Zagadnienie referował przewodniczący Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN — prof. dr Bogdan Suchodolski.

Referent stwierdził, iż w ubiegłym okresie istniały warunki utrudniające należyty rozwój nauk pedagogicznych. Słuszna krytyka dorobku pedagogiki teoretycznej z okresu międzywojennego przerodziła się szybko w negację przydatności teorii w ogóle i stworzyła mniemanie, iż jedynie uogólnienie praktyki, bezpośrednie utylitarne służenie praktyce jest ważne w pedagogice. Ostatnio wobec trudnego stanu, w jakim znalazła się nasza oświata, rośnie przekonanie, że nauki pedagogiczne potrafią zapobiec brakom i błędom w nauczaniu i wychowaniu. Oczywiście, teoretyczne badania naukowe w zakresie pedagogiki są tylko jednym z czynników w praktyce szkolnej, niemniej jednak są czynnikiem ważnym.

Jednym z podstawowych warunków rozwoju i postępu nauk pedagogicznych jest żywy ruch pedagogiczny wśród pracowników oświatowych, wyrażający się w inicjatywie pedagogicznej oraz w chłonności umysłu na nowe osiągnięcia nauk pedagogicznych i umiejętność wdrażania w praktyce osiągnięć teoretycznych. Warunek ten jest daleki od pełnej realizacji. Nie ma żywszego ruchu wśród kadr oświatowych, inicjatywa pedagogiczna jest rzadka i lękliwa. Wdrażanie osiągnięć teoretycznych utrudnia brak książki pedagogicznej w terenie. Zmiana tego stanu rzeczy uzależniona jest przede wszystkim od natychmiastowego podniesienia poziomu wykształcenia nauczycieli, zwłaszcza w szkołach podstawowych.

Bez przeniesienia wykształcenia nauczycieli szkół podstawowych na szczebel szkół wyższych nie podniesiemy wyników pracy w szkole.

Drugim warunkiem ożywienia ruchu pedagogicznego wśród nauczycieli jest umożliwienie nauczycielom uczestniczenia w pracach badawczych, zwłaszcza pedagogicznych, których znaczna część powinna być wykonana w terenie. Obecnie udział nauczycieli w wykonywaniu tych prac z przyczyn natury materialnej i organizacyjnej jest bardzo nikły.

Jakie są „warunki wewnętrzne" rozwoju nauk pedagogicznych?

Katedry pedagogiki istnieją obecnie we wszystkich uniwersytetach Polski. Jednakże katedry te w większości (z wyjątkiem Uniwersytetu Warszawskiego i ostatnio — Jagiellońskiego) prowadziły wyłącznie szkolenie pedagogiczne nauczycieli z innych dziedzin wiedzy. Tylko Uniwersytety Warszawski i Jagielloński przygotowują kadry specjalistów w zakresie nauk pedagogicznych, ostatnio pracę tę podjęły również Uniwersytety w Poznaniu i Wrocławiu.

Istniejący resortowy Instytut Pedagogiki podlegający Ministerstwu Oświaty prowadzi pracę związaną bezpośrednio z potrzebami resortu w zakresie programów, dydaktyki, metodyki i niektórych spraw związanych z teorią wychowania. Przeprowadzana obecnie reorganizacja powinna umożliwić Instytutowi, odciążonemu od spraw programowych, zajęcie się pracami badawczymi.

W Polskiej Akademii Nauk istnieje Pracownia Dziejów Oświaty, zajmująca się zagadnieniami historycznymi. Współczesnymi problemami oświaty zajmuje się jedynie 2-osobowy zespół prowadzący badania w zakresie statystyki szkolnej, ustroju i organizacji szkolnictwa w perspektywie rozwojowej. Jest rzeczą jasną, że te zasadnicze problemy naszego szkolnictwa powinny być opracowywane przez znacznie większą liczbę pracowników naukowych.

Komitet Nauk Pedagogicznych Polskiej Akademii Nauk nie prowadzi pracy naukowej, zajmując się — zgodnie ze statutem Akademii — doradztwem i koordynacją prac naukowych.

Ten stan rzeczy utrudnia postęp badań naukowych, ponieważ cechuje go poważne rozproszenie wysiłków.

Punktem wyjścia przy ustalaniu potrzeb nauk pedagogicznych jest ustalenie ich aktualnych zadań. Najważniejszym zadaniem, choć dotychczas w pewnym stopniu lekceważonym, jest opracowanie zasad i programu polityki oświatowej. Bez zorganizowania właściwego systemu szkolenia i dokształcania nie można mówić o postępie społecznym, technicznym, gospodarczym. Dlatego też zadaniem podstawowym jest opracowanie perspektywicznego planu w zakresie oświaty.

Drugim zadaniem jest badanie warunków skuteczności pracy pedagogicznej i wychowawczej, badanie metod nauczania i wychowania.

W zakresie zaspokojenia potrzeb nauk pedagogicznych istnieje program maksymalny i program — minimum. W programie maksymalnym mieści się przede wszystkim utworzenie centralnego ośrodka badawczego w zakresie nauk pedagogicznych. Istnieje kilka koncepcji zorganizowania takiego ośrodka. Jedna z nich przewiduje utworzenie Instytutu Nauk Pedagogicznych o charakterze instytutu centralnego, organizującego prace badawcze we wszystkich zakresach przy udziale pracowników naukowych ośrodków terenowych. Instytut taki mógłby działać przy Polskiej Akademii Nauk lub przy Ministerstwie Oświaty. Innym, być może słuszniejszym, rozwiązaniem byłoby utworzenie przy Radzie Ministrów Rady do Spraw Oświaty i Wychowania — analogicznej do Rady Ekonomicznej i Rady do spraw Techniki. Rada taka powołana do oceny funkcjonowania systemu oświatowego i upoważniona do wydawania wiążących dyrektyw mogłaby być zarazem inicjatorem i koordynatorem badań naukowych.

Niezależnie od rozstrzygnięcia tych zasadniczych problemów organizacyjnych ważne jest ustalenie bieżących potrzeb i postulatów nauk pedagogicznych.

Nad referatem rozwinęła się ożywiona dyskusja.

Przykład dobrej pracy z młodzieżą

MŁODZIEŻ Zasadniczej Szkoły Metalowo-Drzewnej CZSP w Krynicy, zorganizowana w sekcji saneczkowej Międzyszkolnego Klubu Sportowego, z pasją uprawia saneczkarstwo uzyskując jednocześnie dobre wyniki w nauce. Czterokrotne zdobycie mistrzostwa szkół zawodowych, dwukrotne zdobycie mistrzostwa drużynowego woj. krakowskiego juniorów i seniorów oraz trzykrotne zajęcie czwartego miejsca w punktacji zespołowej na saneczkowych mistrzostwach Polski — to piękne wyniki tego młodego zespołu.

W ósmą rocznicę założenia sekcji saneczkowej przez nauczyciela wych. fizycznego, a zarazem trenera tej sekcji, kol. Karola Rojnę, saneczkarze MKS-Krynica dali ponownie znać o sobie nie tylko Polsce ale światu. Dwójka uczniów, Stanisław Kafel i Józef Stawiński, zdobyła tytuł wicemistrza Polski, a w tydzień później reprezentując godnie barwy polskie na III Saneczkowych Mistrzostwach Świata w Krynicy, uplasowała się na zaszczytnym czwartym miejscu, pozostawiając za sobą dobrze notowane w świecie załogi Austrii, NRD, NRF, Włoch i Jugosławii.

Na zdjęciu widzimy szczęśliwego w tym dniu nauczyciela wych. fizycznego, kol. Karol Rojnę ze swoimi wychowankami: Stanisławem Kaflem i Józefem Stawińskim. (M)

„Karnawał" XX wieku

JEST ich coraz mniej, ale jeszcze są. Uśmiechają się zagadkowo, kiedy słyszą o próbach z bronią termojądrową, o zgodzie rządu francuskiego na instalację we Francji wyrzutni pocisków balistycznych, wzruszają niecierpliwie ramionami na wieść, że znowu amerykańska rakieta międzykontynentalna rozleciała się w kawałki natychmiast po wystrzeleniu. Maniacy na tle interwencji atomowej próbujący wmówić sobie naiwną wiarę w pożytek katastrofy. Ludzie czekający z osobliwym wyrachowaniem na wojnę.

NIE mam tu na myśli właścicieli 15 potężnych amerykańskich firm lotniczych, wykonujących w 70% zamówienia wojskowe i drżących o zyski przy najmniejszym objawie odprężenia międzynarodowego, ani 200 tysięcy osób zatrudnionych w amerykańskim przemyśle lotniczym, którym redukcja zbrojeń zwiastuje utratę zatrudnienia lub obniżkę zarobków. Ich maniactwo jest wyrazem polityki uprawianej z pozycji siły.

Myślę o tych obywatelach Polski Ludowej, których niczego nie nauczyły zbrodnie hitlerowskie wykonywane na naszym narodzie przez 6 lat. O ludziach wmawiających sobie naiwną wiarę w pożytek katastrofy wojennej. Czy tylko sobie? Od nich to przecież 10-letni chłopcy przynoszą do szkoły i powtarzają na pauzach „lekcje mądrości politycznej": „Jedna bomba atomowa — i wrócimy znów do Lwowa". „Jedna atomówka silna — i wrócimy znów do Wilna". Im, m. in. możemy „zawdzięczać" to, że 14-letnia dziewczyna drwi z koleżanki, która wypracowanie na dowolny temat poświęciła zagadnieniu obrony pokoju.

Dziś uczy się ona rozumieć wartościowość atomów w różnych związkach chemicznych. Zanim zrozumie, co to jest jonizacja powietrza, radioaktywność wód i gleby, wzrastająca niebezpiecznie w wielu miejscach na Ziemi wskutek doświadczeń z bronią termojądrową — „jak dobrze pójdzie" — może wydać na świat potomstwo zdegenerowane promieniotwórczością. Na pociechę zwolennikom „jednej atomówki silnej".

STARSZA od niej studentka uniwersytetu dziś szczerze współczuje amerykańskim przyjaciołom z festiwalu, którym wmawia się obłudnie teorie o „wojnach ograniczonych" i „bombach czystych" oraz próbuje się uzasadnić, że „Plan Rapackiego", plan utworzenia strefy bezatomowej w Europie Środkowej, „stanowi wielkie niebezpieczeństwo dla Zachodu". Zadziwiająca jest ta „twórczość teoretyczna" w okresie, kiedy Związek Radziecki odwróciwszy się dawno od tezy o nieuchronności wojen zgłasza propozycje ze wszech miar pokojowe i wskazuje w praktyce na sposoby wykorzystania energii atomowej do celów wzbogacających życie człowieka. Wspomniana studentka chce spokojnie skończyć uczelnię z myślą o lepszej przyszłości dla własnych dzieci, którym chciałaby oszczędzić żenującego współczucia dla zagranicznych przyjaciół.

JEJ starszy kolega, asystent w Akademii Medycznej patrzy z przerażeniem na cyfry opublikowane przez redakcję amerykańskiego biuletynu „Flashlight":

40 miliardów dolarów przeznaczają przemysłowcy amerykańscy na zbrojenia. Według oświadczenia Eisenhowera wzrost wydatków dodatkowych na zbrojenia sięga obecnie 80% kwoty przeznaczonej na ten cel w ostatnim roku budżetowym. Koszt jednego myśliwca wzrósł w ciągu ostatnich siedmiu lat z 300 tys. dolarów do półtora miliona, a łodzi podwodnych dwukrotnie.

W Anglii za cenę jednego bombowca można by wybudować i całkowicie wyposażyć szpital na 200 łóżek.

Zachodnioniemieccy „kulturträgerzy" szczycą się udziałem w bloku wojskowym NATO. Atom ułatwia spojrzenie na wschód: na Szczecin, Poznań, Wrocław, Opole, Katowice. To też są cyfry w ich rozrachunkach z cywilizacją i historią.

TAK się bawi świat. W tym „Karnawale XX wieku" młodzi ludzie, rzekomo dorośli, bo liczący sobie aż po 18 lat, po pijanemu płodzą niedorozwinięte dzieci. Młodzi ludzie, którym nie opłaciło się uczyć dłużej niż 5 lat, którym szkoła oszczędziła z konieczności zarówno pojęcia etyki, jak i dezintegracji moralnej. Zanim zdołali poznać szkołę, zetknęli się z życiem. Zanim poznali życie, uciekają od niego. Przerażają ich „praktyczne" lekcje dawane przez o wiele bardziej dorosłych i o wiele więcej mogących. Jedna atomówka silna... i zaczniemy od maczugi.

STARY nauczyciel liceum pedagogicznego skończył list do kolegi ze studiów w Niemczech Zachodnich. Cytuje w nim apel do nauczycieli całego świata wystosowany przez VI Krajowy Zjazd Delegatów ZNP.

„W okresie, kiedy nad ludzkością wisi ustawicznie groźba najpotworniejszej w dziejach świata wojny, która mogłaby przekreślić naszą wieloletnią, ciężką pracę nad kształtowaniem życia młodych pokoleń i przygotowaniem ich do życia, nasze wspólne wysiłki powinn[illegible] [illegible]ocić ze szczególną mocą przeciwko produkowaniu broni termojądrowej i eksperymenowaniu tą bronią, przeciwko tendencjom usiłującym zepchnąć oświatę na szary koniec spraw państwowych, przeciwko zabiegom mającym na celu sianie nienawiści rasowej czy narodowej, przeciwko wszczepianiu młodzieży poglądów ugruntowujących pogardę dla człowieka".

Nieomylny instynkt starego wychowawcy każe mu nie tylko protestować, chociaż wie, że protest szerokich kół opinii publicznej może wpłynąć na parlamenty i rządy państw bawiących się beztrosko śmiercionośnymi pierwiastkami. Nieomylny instynkt wychowawczy każe mu wyjść naprzeciw młodzieży, wgryźć się w jej problemy, zrozumieć narastające konflikty z życiem i podać życzliwą rękę przewodnika po tym labiryncie, w którym równie dobrze można zdumieć się perspektywą lotów kosmicznych, jak i przerazić perspektywą zagłady w skali kosmicznej. Jego uczniowie, zanim staną się starymi wychowawcami, muszą grutownie pojąć, najważniejszy i jednocześnie najbardziej wzgardzony imperatyw kategoryczny epoki atomowej. Na imię mu pokój.

MŁODY nauczyciel szkoły zbiorczej przerwał chłopcom popołudniową zabawę w „puszczanie pocisków międzykontynentalnych, które muszą dokładnie trafić w cel". Obciążone piaskiem puszki kazał wyrzucić do śmietnika i opowiedział dzieciom o losach ich rówieśnika z Londynu, którego dom zburzył niemiecki pocisk V 2. Na następny raz zapowiedział historię japońskiej dziewczynki, która kiedyś mieszkała z rodzicami w Hiroszimie. Przybyli wszyscy. Dziś przygotowują się jako zastęp harcerski do uroczystego przyrzeczenia. W lecie wyjadą na obóz. Ma to być — jak sami powiedzieli — ich „obóz pokoju".

Na zebraniu rodziców nauczyciel mówił o tych sprawach jak o rzeczy oczywistej. Wytrącił go z równowagi chichot jakiegoś bezmyślnego uczestnika. Wtedy zaczął krzyczeć o tym „obozie pokoju".

Bo kiedy mówienie o rzeczach oczywistych trafia w próżnię — trzeba krzyczeć.

WACŁAW BISKO

Przedłużamy okres trwania konkursu

Zgodnie z wnioskiem wielu ognisk, m. in. Ogniska w Radzyniu, przedłużamy okres trwania konkursu: „Nasze ognisko dobrze pracuje" do końca maja br.

Ostatnio wpłynęły zgłoszenia na konkurs od ognisk: w **Gilowicach**, w **Wiślicy**, pow. Busko, w **Chełmży**, pow. Toruń, w **Krzynowłodze Małej**, pow. Przasnysz, w **Łochowie**, pow. Węgrów, w **Gorlicach**, w **Tarnowie** (ognisko nr 5), we **Wrocławiu** (ognisko nr 52), w **Oleśnie**, oraz od ogniska szkół artystycznych w **Jarosławiu**.

Swój udział w konkursie zgłosiło również **Ognisko nr 24 w Szczecinie**, które przesłało jednocześnie meldunek o wykonaniu jednego z zadań konkursowych **— zbiorowej prenumeraty „Głosu Nauczycielskiego" dla 36 członków Ogniska.**

Konkurs pomaga ogniskom w pracy

Do naszego ogniska należą nauczyciele z Kłobucka i z terenu przyległych gromad, z których najodleglejsza oddalona jest od tego miasta o 12 km. Trzeba nieraz dużego wysiłku, by bez względu na pogodę przybyć na zebranie ogólne lub zarządu, kilka kilometrów pieszo — nie zawsze w danym czasie jest jakiś środek lokomocji. Przy tym wielu kolegów z naszego ogniska dokształca się zawodowo. Wyjazdy na wykłady do Częstochowy — raz w tygodniu — zabierają dużo czasu i czynią poważny uszczerbek w skromnych poborach.

Ostatnio zarząd ogniska opracował plan konferencji rejonowych do końca roku szkolnego. Na dwóch najbliższych konferencjach zajmiemy się tematem: zastosowanie pomocy naukowych, a mianowicie rzutnika, epidiaskopu oraz audycji radiowych. Problematyka ta jest dla nas aktualna, ponieważ większość szkół naszego ogniska jest już zelektryfikowana i zradiofonizowana.

Celem rozwinięcia życia kulturalnego, urządzamy już drugie spotkanie towarzyskie oraz wspólne wyjazdy do teatru w Częstochowie. Trzeba stwierdzić, że w organizowaniu życia kulturalnego ogniska wiele pomogły nam zadania konkursowe ogłoszone w „Głosie Nauczycielskim".

ZOFIA GZIKOWA
Kłobuck

O naszym ognisku słów kilka

Pisząc te słowa mam jedynie na uwadze przekazanie pewnych faktów z życia praktycznego naszego ogniska. Wiadome jest, że jakość pracy w ognisku zależna jest od stosunku oraz postawy wszystkich jego członków. Na tę właśnie stronę zagadnienia chciałem zwrócić szczególną uwagę, gdyż ona przede wszystkim gwarantuje osiągnięcie celu. Utrzymanie stuprocentowej frekwencji albo pobudzenie wszystkich w ognisku nauczycieli do czynnego udziału i aktywności — to dość znaczne osiągnięcie. Nasze ognisko takimi właśnie walorami może się poszczycić.

Ważnym odcinkiem pracy ogniska jest tzw. część nieoficjalna, która ma duże znaczenie dla nauczycieli pracujących na wsi. Bądźmy szczerzy i powiedzmy otwarcie, że tu mamy pewne niedociągnięcia. Okupacja, internaty, prywatne stołówki na prowincji, sprawiły, iż w towarzystwie często czujemy się nieswojo, jesteśmy sztywni, onieśmieleni, brak nam swobody i naturalności. Część nieoficjalna ma właśnie to do siebie, że przy odpowiednim nastawieniu, wyzbywamy się złych nawyków, uczymy się. Z żalem stwierdzić musimy, iż poważny procent nauczycieli nie ma możności korzystania z dóbr kulturalnych i artystycznych, często w różnych okolicznościach „źle wypada".

Dobrze zorganizowana część artystyczna, towarzyska odegrać może poważną rolę. Na podstawie obserwacji i własnych przeżyć w naszym ognisku stwierdzić mogę, iż np. ja, wiejski nauczyciel, od czasu uaktywnienia się w naszym ognisku poprawniej zacząłem mówić, bystrzej obserwować, starannie pisać, a nawet śpiewać i tańczyć. Ognisko często pozwala ujawnić się talentom. Znaleźliśmy w ognisku wspólny język, stworzyliśmy chór, mamy wiele wspólnych zainteresowań.

WITOLD GUTOWSKI
Goszczk, pow. Sierpc

O właściwą atmosferę pracy w szkole

Powodzenie w pracy szkolnej, osiągnięcie odpowiedniego poziomu naukowego i wychowawczego zależy w dużej mierze od właściwej atmosfery panującej w szkole. Atmosfera ta nie rodzi się sama z siebie, składa się na nią wiele czynników.

Warunki, w jakich obecnie pracuje nauczyciel, nie zawsze sprzyjają dobrej atmosferze, a już w szczególności nie sprzyjają nauczycielom pracującym na wsi. Oddalenie od miasta i ośrodków życia kulturalnego, od źródeł zakupu najkonieczniejszych artykułów żywnościowych, brak opieki lekarskiej, marna komunikacja — oto nie wszystkie zresztą przyczyny tej niewłaściwej atmosfery.

Jeśli na domiar tego następują w gronie nauczycielskim różne spięcia, utarczki lub wręcz gorszące kłótnie — na tle np. podziału przedmiotów nauczania, godzin nadliczbowych, okienek, przydziału godzin w klasie VII, działek szkolnych itd.— to sytuacja staje się niepokojąca.

Mówią o tym listy napływające do redakcji, do Zarządu Głównego ZNP, mówił o tym po Zjeździe Delegatów Minister Oświaty, mówią o tym rodzice a często dzieci i młodzież szkolna.

Z powiatu włodawskiego pisze do nas o tym nie nauczyciel. Martwi go ta niewłaściwa atmosfera. Nie oskarża, podaje tylko fakty, które obserwuje na swoim terenie. Swój list tak kończy: „Proszę więc przyjąć przychylnie tych kilka słów prawdy o tym, co się dzieje w niektórych szkołach".

Coraz częściej sprawy nauczycielskie, osobiste, koleżeńskie wychodzą na zewnątrz, obniżają autorytet nauczyciela, ten autorytet, o którym tak często mówią i piszą koleżanki i koledzy uskarżając się na jego upadek.

A przecież dla załatwienia swoich spraw, zatargów, nieporozumień — mają organizację zawodową, mają sądy koleżeńskie i organizacyjne. Czy w ciężkiej, dusznej, niekoleżeńskiej atmosferze można spokojnie i wydajnie pracować, wpływać dodatnio na bliższe i dalsze otoczenie?

Często zewnętrzne objawy tej niewłaściwej atmosfery są trudne do uchwycenia, często są w ogóle nieuchwytne, jeśli się jednak uzewnętrzniają, to już w sposób bardzo rażący dla otoczenia.

Na podstawie wizytacji i osobistych kontaktów stwierdza się w wielu wypadkach poważne obniżenie kultury u nauczyciela pracującego na wsi, obniżenie, którego nie należy uogólniać i którego przyczyny są natury obiektywnej, ale często także subiektywnej. Przyczyny są rozmaite. Jedną z nich to bez wątpienia ciężkie warunki bytowe nauczycieli: niska płaca, mieszkanie, co powoduje pogoń za dodatkowym zarobkiem, która wyczerpuje fizycznie i nerwowo, zmniejsza aktywność nauczyciela w pracy szkolnej, zmniejsza jego odporność, staje się źródłem wielu nieporozumień i waśni.

Inną przyczyną istnienia tej atmosfery jest niedostateczne przygotowanie zawodowe, ogólne i ideologiczne. Nadzór pedagogiczny zbyt małą uwagę zwracał na całość pracy nauczyciela i życia szkoły i ograniczał się często do badania realizacji zagadnień programowych i ogólnej oceny wyrażonej w stopniach stawianych uczniowi.

Zmienić na lepsze atmosferę pracy w szkole nie będzie łatwe, ale nie jest nieosiągalne. Obok zasadniczej, długofalowej pracy zmierzającej do podnoszenia poziomu intelektualnego i ideowego nauczyciela, w czym poważną rolę odgrywać powinien Związek, Ministerstwo Oświaty wysuwa także środki administracyjne. Należy jak najszybciej przystąpić do wydania zarządzeń wykonawczych do ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli w sprawach oceny ich pracy. Dążyć do wznowienia odpowiedzialności dyrektorów i kierowników szkół za całokształt pracy szkolnej; szczególną zaś uwagę zwrócić na szkolenie dyrektorów i kierowników szkół, na odpowiedni dobór kandydatów do zakładów kształcenia nauczycieli. Zwrócić też baczną uwagę na dobór pracowników nadzoru pedagogicznego. I najważniejsze: dążyć do poprawy warunków bytowych i pracy nauczyciela.

(stb)

Pierwsi absolwenci

W początkach stycznia br. odbyła się uroczystość wręczenia dyplomów pierwszym absolwentom Zaocznego Studium Nauczycielskiego w Raciborzu. Liczny udział słuchaczy w tej uroczystości świadczy o ich przywiązaniu do uczelni, w której przez trzy lata spotykali się na sesjach letnich i zimowych, zdawali kolokwia, przepracowywali ćwiczenia i dyskutowali na temat prac pisemnych.

W 1954 roku były na raciborskim Studium tylko cztery kierunki: geografia, biologia, muzyka ze śpiewem i grupa pedagogiczna. W latach następnych przybyły filologia polska i wf.

Praca w Studium przebiegała szybko i w przyjemnej atmosferze. Profesorowie nie skąpili nam rad i wskazówek, śpiesząc z pomocą w rozwiązywaniu zawiłych problemów. Internat dla słuchaczy był zawsze dobrze przygotowany. W stołówce otrzymywaliśmy punktualnie i dobrze przygotowane posiłki.

Absolwenci rozjechali się w różne strony Polski, unosząc ze sobą miłe wspomnienia. Wielu słuchaczy, szczególnie młodsi, wybiera się do PWSP, aby kontynuować dalszą naukę na obranych przez siebie kierunkach.

MARIA CHWAŁCZYK
Racibórz

Chodzi tylko o dobrą wolę

Wasza praca — powiedział tow. Loga-Sowiński — posiada szczególną rangę społeczną w naszym ustroju". Zgadzam się, ale dlaczego nie myśli się poważnie o podniesieniu rangi tego, kto tę pracę wykonuje?

Na imprezie choinkowo-noworocznej podchodzi do mnie wstawiony mój były uczeń (wyszedł on z kl. IV w okresie, w którym oceniano poziom szkoły według ilości wystawionych ocen) i wyciąga z zanadrza „ćwiartkę" chcąc mnie poczęstować. Gdy odmówiłem, podsuwa mi banknot stuzłotowy ze słowami: „Niech pan bierze! Pan mnie w szkole nie bił! Ja mam pieniędzy dość, a pan, wiem o tym, ma biedę" — i spojrzał znacząco na mój „garnitur" porównując go wzrokiem ze swoim.

Nas, szarych związkowców, denerwują takie paradoksy.

Mamy prawo do bezpłatnej zwózki opału i podwody do lekarza. Gromadzkie rady narodowe, jeśli uważają, że zarządzenie należy tolerować, dostarczają furmanki w ramach tzw. szarwarku. Ale ile w tej sprawie trzeba się nachodzić.. Nauczyciel handryczy się z GRN, następnie prezydium z chłopami, w końcu, jeśli sprawa wzięła dobry obrót, chłop z poczuciem krzywdy — jedzie. Winę za to, że chłop musi jechać, zwala się oczywiście na nauczyciela. Dlatego też wielu nauczycieli rezygnuje z tego przywileju.

Wiem, że chłopi postulują odpłatność szarwarku. Dlaczego nie pójść im na rękę? Powinno się nauczycielom przyznać dodatek, w zależności od tego, ile osób mają na utrzymaniu. Dodatek taki byłby ekwiwalentem za ten nie budujący autorytetu nauczyciela przywilej.

Realizacji powyższych postulatów nie można uzależniać od poprawy trudnej sytuacji naszego kraju. Tu chodzi o przesunięcie, a raczej uporządkowanie pewnych spraw w ramach obecnych możliwości gospodarczych i dlatego uważam, są one już dziś realne.

BOLESŁAW BORK
Koleczkowo

Cztery punkty naszego programu

Próba prowadzenia dokształcania nauczycieli przez PODKO nie zdała egzaminu, zbyt urzędowa atmosfera nie skłaniała nauczycieli do pracy nad sobą i niejednokrotnie bardzo ofiarna praca kolegów instruktorów szła na marne.

Konferencje rejonowe poza dawaniem rzeczowych wiadomości zespalają nas towarzysko, usuwają wiele nieporozumień, nastawiają pozytywnie do pracy i budują jedność naszej organizacji, jedność, która w minionym okresie na skutek takich czy innych pociągnięć mocno się rozluźniła.

Przystępując do organizowania konferencji rejonowych w powiecie aleksandrowskim, woj. bydgoskie, Zarząd Powiatowy ZNP zorganizował specjalną Komisję Pedagogiczną, której zadaniem jest dbanie o najlepszą organizację naszych konferencji. Do komisji tej weszli wybitni pedagodzy. W organizowaniu konferencji rejonowych opieramy się na najlepszych doświadczeniach, wykorzystamy też wszystkie dobre doświadczenia, jakie miały w minionym okresie PODKO i WODKO, wsłuchujemy się pilnie we wszystkie głosy i życzenia naszych koleżanek i kolegów dotyczące konferencji rejonowych. Życzenia te służą Komisji do planu pracy, chcemy bowiem tak pracować, aby potrzeby kolegów przez konferencje rejonowe były jak najlepiej zaspokojone.

W tej chwili program naszych konferencji składa się zasadniczo z czterech punktów: lekcji, referatu, dyskusji i części towarzyskiej, przy której w serdecznej formie załatwiamy sprawy związkowe. Jeżeli chodzi o referaty, to zapraszamy naukowców z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika z działu Pedagogiki. Zajmujemy się takimi zagadnieniami jak „Ideał wychowawczy", „Autorytet nauczyciela i szkoły", „Zasady dobrej oceny ucznia" itd. Dyskusje są bardzo żywe i dużo dają.

Mamy trudności z literaturą na tematy związane z referatami. Trzeba więc, aby nasze wydawnictwa pomyślały nad tą sprawą. Drugą trudnością jest to, że nasze rejony konferencyjne są dość liczne osobowo, co utrudnia nam udział w jednej lekcji, gdyż trudno pomieścić w sali (w klasie), gdzie jest miejsc na pięćdziesiąt dzieci, 70 osób. Zachodzi wobec tego potrzeba, że w danym dniu konferencyjnym muszą się odbywać jednocześnie trzy albo nawet i cztery lekcje, naturalnie z różnych przedmiotów i następuje wtedy podział według specjalności.

Chcemy, aby w naszych konferencjach rejonowych brali liczny udział przedstawiciele władz związkowych, by przyjechali zobaczyć, jak my tu pracujemy. Chcemy też widzieć jak najliczniej pracowników pedagogicznych naszych wydziałów oświaty. Trzeba, moim zdaniem, wykorzystywać w naszych konferencjach doświadczenia byłych instruktorów PODKO i WODKO, nie powinno ich zabraknąć na żadnej konferencji rejonowej i właśnie oni powinni pomagać kolegom w przygotowaniu lekcji na konferencję rejonową, a następnie brać żywy udział w dyskusji.

KAZIMIERZ CZARNOMSKI
Ciechocinek

Próba kontaktu z powiatem

Czy forma doskonalenia nauczyciela zapoczątkowana przez nasze ognisko zda egzamin — oto wątpliwości, jakie nasunęły się niektórym kolegom biorącym udział w konferencji rejonowej. Wątpliwości te mają źródło w tym, że trudno nam pomieścić się w czasie i wobec tego stanęliśmy przez dylematem: którą część konferencji skrócić, by nie rezygnować w całości z żadnej.

Porządek dzienny był „pakowny": dwie lekcje praktyczne, referaty związane z nimi, dyskusja, odczyt pt.: „Seksualizm wśród dzieci i młodzieży" wraz z wyświetleniem filmu „Przed potopem", sprawy organizacyjne i część towarzyska. Odczyt na temat życia seksualnego wśród dzieci i młodzieży wygłosił dr Jacek Pierzchlewski opierając się na podstawie materiałów z dokonanych badań naukowych oraz ankiety przeprowadzonej wśród młodzieży szkół średnich w Lublinie.

Odczyt wywołał zrozumiałe zainteresowanie, padały liczne pytania, wysuwano szereg wątpliwości, szukano sposobów jak najlepszego rozwiązania tego bardzo delikatnego problemu. Koleżanki i koledzy dzielili się swymi spostrzeżeniami i doszli do wniosku, że należy prowadzić systematyczne pagadanki z uwzględnieniem tego problemu, podchodzić do tematu naukowo w sposób bardzo subtelny, unikać postawy wymijającej — wytwarzać w szkole odpowiednią atmosferę.

W części organizacyjnej prezes ogniska w Łukowie złożył sprawozdanie z zebrania wszystkich prezesów ognisk Oddziału Powiatowego.

W ognisku Łuków wytwarza się dobra tradycja zapoznawania członków ogniska z działalnością zarządu oddziału powiatowego ZNP. Jest to w pewnym sensie jak gdyby sprawozdanie, do którego członkowie mogą się odpowiednio ustosunkować. Pozwala to zarazem zarządowi oddziału wyciągnąć z tej oceny właściwe wnioski. Poza tym jest to jedna z form kontaktu zarządu oddziału z członkami. Funkcji tej podjął się na zebraniu wiceprezes zarządu oddziału pow. kol. St. Wirski.

Poinformował on zebranych, że w Łukowie powstała sekcja emerytów-nauczycieli oraz że projektuje się utworzenie inwalidzkiej spółdzielni mieszkaniowej.

Po zakończeniu konferencji odbył się wspólny obiad i zabawa taneczna.

S. SOKÓŁ
S. SKWIERZYŃSKA

Przezorny

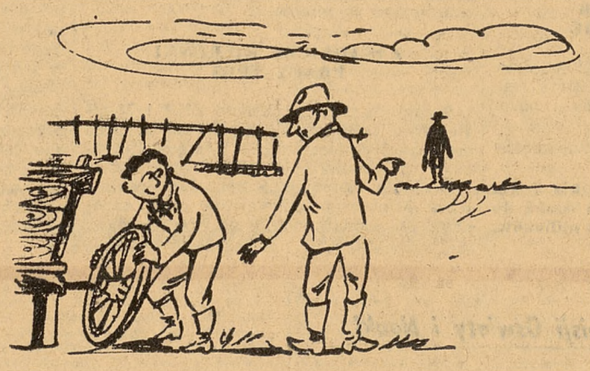

Grzela, zdejmuj koło, a żywo! Dzisiaj mnie wyznaczyli na szarwark, a nauczyciel idzie po furmankę.

T. Majewski

W Falsztynie, gdzie diabeł mówi dobranoc

Ognisko „Łapsze Niżne" na Spiszu, w pow. nowotarskim to ognisko, jakich wiele na terenie naszego kraju. Może tylko specyfiką wyróżniającą je od innych jest duża odległość od linii komunikacyjnych, teren górski oraz brak światła elektrycznego i telefonów w małych szkołach rozrzuconych w promieniu 15—20 km. Szkółek tych należących do ogniska „Łapsze Niżne" naliczyłem aż 11. W sumie przy tak poważnej liczbie szkół ognisko liczy zaledwie 61 członków przeważnie młodych nauczycielek o 1 czy 2 latach stażu pedagogicznego oraz niewielkiej grupie nauczycieli.

Jeszcze można przytoczyć jedną cechę charakterystyczną łapszańskiego ogniska; należą do nauczyciele ze szkół z polskim i słowackim językiem nauczania.

Poinformowano mnie, że ognisko „Łapsze Niżne" organizuje kulig i, zgodnie z planem, koleżanki i koledzy z różnych szkół przyjadą raidem gwiaździstym do Falsztyna — gdzie jak fama głosi, „diabeł mówi dobranoc".

W niedzielę 26 stycznia br. dotarłem do Falsztyna. Maleńka szkoła ma izby szkolne w dwu budynkach. Trzy młodziutkie koleżanki, z których jedna spełnia obowiązki kierowniczki szkoły, biegają rozgorączkowane. Tyle pracy. Trzeba przygotować przyjęcie. Przejęte ważnością chwili biegają z półmiskami i tacami, tak że tylko migają ich białe fartuszki.

Ale oto słychać dzwonki sanek. Przed szkołę zajeżdża — teatr. Na pierwszych saniach siedzą artyści a na drugich są złożone dekoracje. W szkole rozpoczyna się ruch. Artyści zamieniają się w tragarzy, a w chwilę później w połowie maleńkiej salki szkolnej powstaje scena. Gorączkowe przygotowania do sztuki Szafranka pt. „Czy mamy się rozejść". Reżyser kol. Haberowa dwoi się i troi. Słychać energiczne zalecenia kol. Jadwigi Brydy, w jednej osobie sekretarza ogniska, suflera i aktora w sztuce (odgrywa rolę listonosza).

Pozostawmy aktorów własnym losom, bo z oddali słychać skoczne melodie wiejskiej kapeli, rozbrzmiewają wesołe śpiewy.

Czy to wiejskie wesele?
Nie. Kulig jedzie... Kulig...

Przed chatami wiejskimi, w opłotkach postacie dzieci, gospodarzy, gospodyń, rozchodzą się głosy: „Nasze nauczycielki mają gości". Rośnie w oczach znaczenie młodych koleżanek ze szkoły w Falsztynie. To już nie osamotnione nauczycielki; za nimi stoi siła i powaga zespołu.

Tymczasem zajeżdżają sanie za saniami. Milkną dźwięki dzwonków. Na plac wysypuje się gromada roześmianych nauczycielek i nauczycieli. Same młode twarze. Nic dziwnego. Na 61 członków ogniska są tylko cztery starsze koleżanki, ale i one obraziłyby się, gdyby im ktoś wspomniał o starości.

Prezes ogniska kol. Michał Chabryś z Dursztyna kieruje koleżanki i niestety tylko kilku kolegów do zastawionej stołami sali. Kulig, mroźne, górskie powietrze budzi apetyt. Ledwie nadążają z talerzami miłe gospodynie: kol. kol. Karolina Groń, Stefania Pawlik i Janina Jachym.

Przy stole wygłasza ktoś krótki referat o twórczości Wyspiańskiego szczególnie w dziedzinie teatru, toczy się dyskusja, następnie omawia się sprawy organizacyjne, a na zakończenie śpiewy. Nastrój niewymuszony, serdeczny, jakiś radosny. A przecież tym młodym nauczycielom bywa czasem bardzo ciężko. Pensja w wysokości około 800 zł miesięcznie nie zaspokaja wszystkich potrzeb. A tu trzeba się ubrać, czasem posłać coś do domu. Ale o tym dowiaduję się dopiero z rozmów prywatnych. Kol. Anna Baliga z Nowej Białej musi dopłacać do „bezpłatnego" mieszkania 50 zł, bo gromadzką radę narodową stać tylko na czynsz oficjalny w kwocie 25 zł. A brak telefonów, światła elektrycznego. W zespole szkół stanowiących ognisko tylko szkoła w Niedzicy dysponuje takim luksusem jak światło elektryczne i telefon. Pamiętajmy, że jesteśmy w terenie górskim, o dużych trudnościach komunikacyjnych.

Trzeba się śpieszyć. Aktorzy czekają. Zbieramy się w połowie małej izby szkolnej. Ciasno. Część widzów stoi pod ścianami. Przed nami, wprost na naszych kolanach prymitywna kurtyna rozciągnięta na drucie.

Błyskają światła kinkietów. Reprezentują je dwie lampy naftowe. Za kurtyną jeszcze ruch, przesuwanie sprzętów, słychać jakieś głosy. Dominuje głos kol. Brydy.

Wreszcie kurtyna rozsuwa się. Rozpoczyna się przedstawienie. Jego treść? Chyba wszyscy znamy historię dwu małżeństw, w których pracujące zawodowo żony walczą o równouprawnienie mężczyzn z kobietami w pracy domowej.

Ogólnie podobała się gra kol. kol. Marii Hebdy, Ludmiły Stanek, Anny Kurnat, Jadwigi Brydy oraz dwóch mieszkańców z Łap Niżnych, ob. ob. Stanisława Stanka i Władysława Kowalczyka. Podziwiać należy, ile ten młody zespół aktorski pokonał przeszkód, trudności materialnych, ile włożył wysiłku w przygotowanie przedstawienia i to bez pomocy fachowców. Równocześnie bez przesady można stwierdzić, że rola tego teatrzyku amatorskiego w zapadłym terenie jest równa występom teatru zawodowego w Krakowie czy w Warszawie.

Zresztą to nie jest ich pierwsze osiągnięcie. W bieżącym roku szkolnym przy poważnym wkładzie pracy nauczycielstwa dano 10 występów z jasełkami. Koleżanki z Kacwina wypełniwszy „męskie manco" (katastrofalny jest brak mężczyzn w zawodzie nauczycielskim w bezpośredniej pracy szkolnej) oficerami i żołnierzami z miejscowej placówki WOP wystąpiły z „Grubymi rybami" Bałuckiego. Szkoła w Nowej Białej opracowuje scenicznie „Damy i Huzary" Fredry.

I to wszystko robią koleżanki i koledzy borykając się z trudnościami terenowymi, komunikacyjnymi. Robią to w warunkach, gdy obca propaganda usiłuje siać niepokój i rozdźwięk między samym nauczycielstwem. Jednak ta robota nie daje rezultatów, bo koleżanki i kolegów w ognisku „Łapsze Niżne" wiąże młodość i zapał do pracy, wiąże wspólny wysiłek nad wychowaniem młodzieży.

Nowym czynnikiem łączącym nauczycieli łapszańskiego ogniska stał się także konkurs ogłoszony w „Głosie Nauczycielskim" na najlepszą pracę ogniska. Zapowiedzieli już swój akces do konkursu a nawet na zebraniu zastanawiali się, jak w razie zdobycia I miejsca w konkursie podzielić nagrodę między 11 szkół.

Śmiejecie się?... Że dzielą skórę na grzbiecie niedźwiedzia w lesie?...

Niech uczestnicy konkursu „Nasze ognisko dobrze pracuje" nie lekceważą ogniska „Łapsze Niżne", bo szereg okoliczności może wpływać na zdobycie przez nich lepszej pozycji w konkursie. Przede wszystkim jury konkursu musi wziąć pod uwagę trudne warunki, w jakich ognisko pracuje, musi wziąć pod uwagę fakt, że praca nauczycielska na Spiszu to piękny przyczynek do umocnienia przyjaźni polsko-słowackiej. Wreszcie łapszańskie ognisko mimo młodego wieku jego członków ma już nie byle jakie doświadczenie. Sześć zebrań odbywanych w różnych miejscowościach zdobyły tej organizacji nazwę ogniska na kółkach. A wycieczki, zespoły teatralne, zabawy, wyjazdy do teatru w Krakowie, dyskusje stanowią dorobek nie do pogardzenia i przeczą twierdzeniu, że w pracy związkowej biorą udział tylko starsi koledzy.

Ognisko „Łapsze Niżne" zaraża nas optymizmem i wiarą, że w ramach naszej organizacji, nawet w obecnych trudnych warunkach materialnych, kształtuje się charakter nowego, ofiarnego, człowieka.

WŁADYSŁAW OSIADACZ
Kraków

Praktyczna twórczość nauczycieli

Ministerstwo Oświaty Departament Programów i Podręczników Szkolnictwa Zawodowego zorganizowało w dniu 22 stycznia br. konferencję sprawozdawczo - informacyjną, poświęconą sprawie pomocy naukowych.

Szkoły zawodowe cierpiały i cierpią nadal na brak dobrych i równocześnie tanich pomocy naukowych. Potrzeby szkół zawodowych ze względu na dużą ilość specjalizacji są tak zróżnicowane, że dotychczasowa produkcja przemysłu szkolnego, nastawiona na zaspokojenie potrzeb przede wszystkim szkolnictwa ogólnokształcącego, nie jest w stanie ich zaspokoić.

Tymczasem okazuje się, że wielu nauczycieli w poszczególnych szkołach posiada poważny dorobek własny w postaci opracowanych i wykonanych wraz z młodzieżą pomocy naukowych, ewentualnie ulepszonych modeli już posiadanych. Te, czasami bardzo cenne, pomoce naukowe powinny być udostępnione innym nauczycielom oraz upowszechnione drogą publikacji.

Ministerstwo Oświaty zainteresowało się nareszcie tą pożyteczną twórczością polecając ogniskom przeprowadzenie w szkołach przeglądu i selekcji ich dorobku dla dokonania oceny i zatwierdzenia do produkcji lub upowszechnienia w wydawnictwach najlepszych pomysłów nauczycieli. Inicjatywa nauczycieli jest tym bardziej cenna, że wytwarzane przez nich pomoce są tanie, proste w konstrukcji, a jednak dydaktycznie celowe.

Na konferencji zademonstrowano jej uczestnikom (byli to przede wszystkim kierownicy DOSZ-ów) kilka modeli pomocy naukowych z różnych dziedzin nauczania w szkolnictwie zawodowym zaprojektowanych przez nauczycieli. Duże zainteresowanie wzbudziła m. in. seria b. tanich i nieskomplikowanych pomocy tzw. mikro, ekran kinowy, na którym można wyświetlać filmy i przezrocza przy normalnym świetle dziennym i inne.

Sprawa pomocy naukowych ruszyła z martwego punktu, znalazła się nareszcie w centrum zainteresowania Ministerstwa Oświaty.

Ministerstwo Oświaty zamierza również rozszerzyć dotychczasowe, nawiasem mówiąc nadzwyczaj nikłe, kontakty z zagranicą, szczególnie z krajami, które jak np. NRF mają największe bodaj osiągnięcia w tej dziedzinie.

(des)

Moim zdaniem

Pracę na konferencji rejonowej podzieliłbym na 3 części: **naukową, rozrywkową i część towarzyską.**

Część naukowa: referat związany z pracą szkolną lub dobrze przeprowadzona lekcja (kultura pedagogiczna) oraz wiadomości z kultury ogólnej.

Część rozrywkowa: pogłębienie kultury estetycznej, a w szczególności — śpiew, muzyka, recytacje, inscenizacje, wzorowe czytanie, opowiadanie itd. (Kultura nauczyciela na codzień).

Część towarzyska: taniec i różne gry towarzyskie.

Aby praca na konferencji rejonowej dobrze się udała, musi być zaplanowana, zdyscyplinowana i dobrze zorganizowana i o ile możności należy ułożyć plan kwartalny czy też roczny. Nauczyciel musi wcześniej wiedzieć o każdej konferencji, o jej tematyce, o lekcjach, o wyznaczonej lekturze. Lekturę i inne środki zapewniające powodzenie w pracy konferencji rejonowej należy w sposób dobrze zorganizowany udostępnić nauczycielowi. Do pracy należy wciągnąć wszystkich nauczycieli, a to według uzdolnienia czy upodobania. Uważam, że powinien się wyłonić zespół nauczycielski, który swoją przykładną pracą, taktem, koleżeńskością i rozumem będzie oddziaływał na pozostałych kolegów.

Pożądanym jest, aby na każdej konferencji rejonowej był obecny ktoś z nadzoru pedagogicznego, nie jako władza, lecz jako szczery przyjaciel.

Dobra praca nauczyciela — to dobre doskonalenie się w jego zawodzie.

Jak ważne jest doskonalenie się w ogóle człowieka w swoim zawodzie, niech posłuży oto takie powiedzenie: Pewien światowej sławy muzyk tak o sobie mówił — „Gdy nie używam instrumentu w ciągu jednego dnia — odczuwam pewien brak w muzyce, a gdy nie mam instrumentu 3 dni — to już odczuwa to publiczność".

J. LASKOWSKI
Kropidło, pow. Miechów

Spadkobiercy i kontynuatorzy związkowych tradycji

Na piękne karty historii Związku Nauczycielstwa Polskiego złożył się dorobek pokoleń ofiarnych działaczy związkowych, tysięcy nauczycieli związkowców, reprezentujących postępowe idee społeczne i oświatowe. Wnieśli do niej swój wkład uczestnicy Zjazdu w Pilaszkowie, zakładający podwaliny pod dzisiejszy ZNP i twórcy postępowego programu oświatowego z lat 1918/19, aktywni uczestnicy walki z faszyzacją życia społecznego w okresie międzywojennym i bojownicy o polską oświatę w latach hitlerowskiej okupacji, nauczyciele dźwigający z ruin nasze szkolnictwo w trudnych latach powojennych i ofiarni współtwórcy nowego ustroju, łączący pracę dydaktyczno-wychowawczą w szkole z działalnością kulturalno-oświatową w środowisku. Byli wśród nich członkowie partii politycznych i bezpartyjni, starzy i młodzi, ludzie o różnych przekonaniach politycznych i różnym światopoglądzie. Dziś są to zasłużeni weterani ruchu związkowego, wczoraj młodzi nauczyciele, początkujący działacze związkowi i społeczni.

Historia Związku nie kończy się jednak na tych bezsprzecznych osiągnięciach. Z dnia na dzień kształtuje się nowy jej etap. Zrozumiałe, że na współczesny etap historii ZNP w poważnym stopniu powinna wpływać młoda kadra pedagogów, wychowanków Polski Ludowej. Od niej oczekuje się wzbogacania i kontynuowania zaszczytnych tradycji związkowych. Wszystkich związkowców interesuje, jaki będzie ciężar gatunkowy wkładu młodego pokolenia nauczycieli w ogólnozwiązkowe dzieło. Członkom ZNP nie jest obojętne, jakie będą przyszłe losy Związku i jego dorobek, czyje ręce ujmą w przyszłości ster działalności związkowej i jak nią pokierują, czy przyszli kontynuatorzy związkowych tradycji okażą się należycie przygotowani do pokierowania działalnością Związku w interesie socjalizmu, oświaty, nauczyciela.

Realną sytuacją w ZNP wykazuje, że problem przygotowania przyszłych kontynuatorów pięknej przeszłości nie został rozwiązany. Powszechnie znany jest fakt niedostatecznego udziału młodych nauczycieli, młodych członków Związku w jego działalności. Spadek aktywności społecznej i związkowej młodej kadry nauczycielskiej, sygnalizowany na wielu zebraniach i konferencjach, jest co najmniej niepokojący. W interesie Związku leży włączenie licznej kadry młodych pedagogów do udziału w kształtowaniu oblicza Związku, do realizacji zadań stojących przed ZNP i oświatą. Ten swoisty dylemat w postaci sprzeczności między obiektywną potrzebą zaktywizowania młodych członków Związku, z obserwowanym wśród nich pewnym zobojętnieniem do działalności związkowej i oświatowej, wymaga szybkiego i skutecznego rozwiązania.

Zdajemy sobie sprawę z faktu, że omawiane zjawisko jest wynikiem całego splotu przyczyn. Kluczem do zrozumienia problemu jest oczywiście bardzo trudna sytuacja materialna nauczycielstwa w ogóle, a młodego w szczególności. Wyczerpująca, nerwowa praca, niskie wynagrodzenie, życie w prymitywnych warunkach budzi chwilami odruch wewnętrznego buntu, lecz najczęściej prowadzi do zobojętnienia dla spraw społecznych. Młody człowiek, powodujący się najczęściej uczuciami, a nie realną oceną istniejącej rzeczywistości, kieruje swą niechęć również pod adresem organizacji, której działalność nie przynosi radykalnego rozwiązania jego życiowych trudności. Jest to oczywiście reakcja zrozumiała, ale fałszywa.

Na niedostateczną aktywność związkową młodego nauczyciela wpłynęły w poważnym stopniu wypaczenia życia wewnątrzzwiązkowego w ubiegłym okresie. W warunkach odsunięcia członków Związku od wpływu na kształtowanie polityki oświatowej i na sprawy bytowe nauczycielstwa, w warunkach rozdrobnienia organizacyjnego i wyjałowienia podstawowych komórek związkowych z treści służących potrzebom i zainteresowaniom nauczycielstwa, nie mogły przemówić do młodego pokolenia pedagogów najpiękniejsze momenty z historii ZNP.

Dziś sytuacja w ZNP uległa poważnej zmianie. Przy czynnym współudziale wszystkich członków ZNP został opracowany program reform oświatowych, podjęta została walka o pozycję oświaty w społeczeństwie, wypracowany został program działalności ZNP w sprawach szkoły i nauczyciela. Realizacja słusznego programu, skonkretyzowanego na Zjeździe Oświatowym i VI Krajowym Zjeździe Delegatów ZNP wymaga udziału w jego realizacji całego nauczycielstwa, a w tym i najmłodszych członków ZNP. Zwiększenie tego udziału staje się obecnie nie tylko konieczne, ale i możliwe. Wzrosło w naszej organizacji zrozumienie potrzeby włączania młodej kadry nauczycielskiej do działalności związkowej i stwarzania jej warunków do wyrastania na działaczy związkowych i oświatowych. Między innymi rozważa się projekty powołania w ZNP nauczycielskich klubów sportowo-turystycznych i ożywienia działalności kulturalno-oświatowej Związku. Związek na ostatnim Zjeździe wysunął postulat poprawy płac nauczycieli najmniej zarabiających, a więc przede wszystkim młodych nauczycieli. Wysiłek Związku jest skierowany na poprawę sytuacji bytowej nauczycielstwa i ożywienie działalności merytorycznej ognisk. Całokształt tych zagadnień stwarza podstawy do ożywienia udziału w życiu związkowym młodych nauczycieli.

Młodość ma tę piękną cechę, że nie znosi dłuższych okresów bezczynności, że łatwo się zapala do działania, zwłaszcza gdy widzi przed sobą cele bliskie. Wiadomo, że obecnie powstają grupki młodych ludzi pragnących rozwijać działalność w interesie oświaty i nauczyciela, pragnących pomagać władzom związkowym w realizacji związkowego programu. Trzeba wyjść naprzeciw ich inicjatywie i potrzebom, trzeba stworzyć im możliwości rozwijania działalności społecznej w Związku i dla Związku. XI Plenum CRZZ podjęło uchwałę o powołaniu w instancjach związkowych komisji młodych związkowców, jako organów pomocniczych prezydiów instancji związkowych, mających na celu wyzwalanie twórczej inicjatywy młodzieży w działalności związkowej. Należałoby chyba podjąć tę myśl, rzucając hasło: Niechaj w szeregach ZNP rośnie kadra kontynuatorów związkowych tradycji.

M. RATAJ

Z obrad konferencji nad sprawą pornografii 2)

W nrze 5 „Głosu Nauczycielskiego" zamieściliśmy sprawozdanie z pierwszej części konferencji poświęconej zagadnieniu pornografii jako jednej z trudności w organizowaniu procesu wychowania. Obecnie zamieszczamy wypowiedź kol. Mariana Bronche, polonisty z Ośrodka Metodycznego Szkolnictwa Zawodowego w Warszawie oraz podsumowanie dyskusji dokonane przez kol. Halinę Kowalewską i wyrażające stanowisko Komisji Wychowania przy ZG ZNP. W następnym numerze zamieścimy artykuł redakcyjny na ten temat.

Nie czepiajmy się Hłaski

DOBRZE się stało, że kol. Łastik poruszył sprawę literatury pięknej, bo właśnie w błędnie postawionej definicji pornografii można by do jednego kosza wrzucić całą literaturę na przestrzeni od starożytności do czasów współczesnych. Cytaty, któreśmy tutaj słyszeli, mogą brzmieć w tej sali pornograficznie, ale wyrwane są z tekstu. Ja bym się założył, że gdybym wziął np. dzieła Żeromskiego, a nawet Sienkiewicza i zaczął cytować pewne fragmenty, chociażby z „Rodziny Połanieckich", to Sienkiewicz również wyglądałby podobnie. Stwierdzali niektórzy z literatów, że bardziej pornograficznej książki, jak „Rodzina Połanieckich" nikt z nich nie czytał. A wielka poezja, chociażby np. „Orland szalony" czy wspaniałe nowele Boccacia i wiele innych?

JEŚLI dzieło literackie stawia sobie za cel propagowanie brudu, to już nie jest dziełem literackim. To już jest propaganda pornografii. Z chwilą, gdy dzieło literackie mówi o życiu takim, jakie ono jest, nie można go zwalczać za wszelką cenę. A że życie jest ohydne, to trudno.

Hłasko nie pisał o tym, co jest po październiku. Jego „Pierwszy krok w chmurach" mówi o tym, co było przed październikiem. A przecież nikt nie powie, że w tym okresie propagowano w Polsce pornografię. Nawet zdjęcie ładnej kobiety na plaży nie pokazało się w gazecie. A jednak młodzież w tym czasie była zepsuta i zła. Czy zatem literatura ma taki wpływ na naszą młodzież? Chyba nie. Za dużo przypisujemy literaturze. Ja również uczę w szkołach. Mówiłem i o Hłasce w klasach maturalnych. W klasach tych młodzież naprawdę Hłaską się tak nie interesuje. Jeśli w naszych szkołach (przynajmniej w szkołach zawodowych) znajdziemy 3—4 uczniów, którzy Hłaskę przeczytali — to jest wszystko. Mimo wielkiej reklamy jego utworów. Mam wrażenie, że powinniśmy ubolewać raczej na tym, iż młodzież w ogóle mało czyta.

Pornografia w jakimś skondensowanym bulionie nie dochodzi do młodzieży. A młodzież jest przecież — stwierdzamy — zepsuta. Mnie się zdaje, że inne czynności wpływają na zepsucie młodzieży. Nawiążałbym tu do stwierdzenia kol. Łastika o nauczycielach, którzy nie potrafią znaleźć wspólnego języka z uczniem. Myślę, że nie mogli znaleźć tego języka w tym okresie, który przeszedł. Jako polonista jestem pośrednikiem między towarem, jaki ukazał się na rynku, a uczniami. W okresie, w którym literatury nie było, wyjąwszy może kilka pozycji, które można policzyć na palcach, nie było również pretekstu do mówienia z młodzieżą o tych sprawach. Zresztą chyba nie będę tutaj zakłamany, jeżeli powiem, że nikt z nas nie odważyłby się publicznie w tamtych czasach mówić z młodzieżą o sprawach seksualnych. Mógłby być posądzony o jakąś wrogą robotę. Bo przecież skoro przykładem wielkiej bohaterskiej kobiety w Polsce było tyle razy wyszydzane „zwierzanie się", nawet w scenie lirycznej miłosnej, swojemu najdroższemu z normy, jaką wyrabia przy tokarce, skoro budowało się taki wzór, to nie było podstaw do mówienia o innej literaturze.

Przecież my sami jako nauczyciele stwierdzamy, że młodzież tamtego okresu rzuciła się z zapałem do książek, których ja np. chodząc do gimnazjum przed wojną raczej unikałem. Szukałem literatury współczesnej, bo dla mnie i dla moich kolegów już w tym okresie Orzeszkowa czy Żeromski to były tzw. „klasyczne piły", które trzeba było przerobić w szkole. Ucieczki tej nie trzeba dłużej uzasadniać.

NA TEMAT utworów Hłaski rozmawiałem z młodzieżą na uniwersytecie. Padały tam zdania, że pisarz ten przede wszystkim sam lubi prawdę i chce ją ukazać. Do przekonania tej młodzieży trafiło opowiadanie „Ósmy dzień tygodnia". Z pewnym żalem stwierdzono, że Hłasko mówi o takim życiu, jakie ono jest. Podtekst w utworach Hłaski jest zupełnie inny niż mogłyby sugerować wyrwane z kontekstu cytaty. On krzyczy na całe gardło po to, żeby było inaczej. Tak. Jeżeli ktoś stoi w ogonku i stwierdza, że to piekło, ma rację. To że ilustruje swoją tezę wyrazami brukowymi i wulgarnymi, również pochodzi z rzeczywistości. Nie będę tłumaczył, że cała literatura współczesna zawiera wiele takich elementów. Wczoraj zakończyłem książkę Hemingwaya „Komu bije dzwon". Tam brukowych wyrażeń też nie brakuje, podobnie jak u innych pisarzy na skalę światową. A jednak po przeczytaniu książki Hemingwaya w czytelniku nie pozostaje brud, tylko raczej smutek, bo to jest książka tragiczna. Ja tak samo odczuwam Hłaskę. Coś z tych opowiadań w człowieku zostaje, ale chyba nie wyrażenia brukowe. Nie można mieć pretensji o to, że Hłasko odzwierciedla jak w lustrze to, co się dzieje naokoło. Przecież wystarczy posłuchać rozmów na Marszałkowskiej.

CZYTAJĄC po raz drugi „Zmory" Zegadłowicza, który pisze o młodzieży, o swoich rówieśnikach ze szkoły, pomyślałem, że młodzież ta była o wiele gorsza od naszej. Bo przecież tamta młodzież życiem seksualnym zajmowała się w sposób bardzo pornograficzny. To nie były już zainteresowania dorastającej młodzieży, ale specjalne rodzielanie włosa na części. A przecież te książki ukazywały się w okresie przedwojennym.

Kol. Racinowski stwierdził, że było to w krajach kapitalistycznych, a my przecież żyjemy w kraju socjalistycznym, ale ja myślę, że wiele spraw nie zależy od ustroju. Człowiek tu i tam ma pewne cechy jednakowe. Niestety, czy nam się to podoba, czy nie (mnie nawet podoba się, że sprawy seksualne zajmują ludzi, bo to znaczy, że naród jest żywotny), młodzież interesują te zagadnienia, które ją zawsze będą interesować.

Naszą rzeczą jako nauczycieli jest umiejętne, taktowne kierowanie tymi zainteresowaniami. Mnie właśnie literatura współczesna dała wiele możliwości do rozmów z młodzieżą, a przedtem możliwości tych nie miałem. Może to z mojej strony tchórzostwo, ale mówię otwarcie: poza literaturą sztampową nie miałem okazji wprowadzenia czegoś innego. Literaturę współczesną przerabiano do niedawna w szkole ze strasznym przymusem i z trudem.

W DALSZEJ dyskusji jako polonista apelowałbym, ażeby pojęcie pornografii zdefiniować jakoś ściślej. Gdyby po książkach Hłaski w naszym przekonaniu powstała ta myśl, że Hłasko celowo pisze swoje opowiadania, aby szerzyć zło, to mielibyśmy prawo do krzyczenia, ale tak chyba nie jest. Bo nawet jako człowiek jest w pewnym sensie ofiarą tego, co było. Mimo to w jego opowiadaniach jest duże podłoże idealizmu. Niedobrze, żeśmy się uczepili Hłaski, bo obok niego istnieje cały szereg rzeczy gorszych. Na mnie np. „Niebieskie kartki" Rudnickiego wywarły o wiele tragiczniejsze wrażenie niż opowiadania Hłaski. To chłopak, który krzyczy na całe gardło. A Rudnicki w „Niebieskich kartkach" na zimno i przerażająco stwierdza, czym jest życie. Tam może być pewna obsesja, ale obsesja ta ma również swoje podłoże w życiu, które nas otacza. Kiedy widzę na Dworcu Wschodnim kilku lub kilkunastu pijaków walających się po torach, to obraz Hłaski jest jeszcze bardzo lakierowany.

JEŚLI do naszej świadomości obywatelskiej doszło to, że pisarze mówią otwarcie o tych rzeczach, to raczej dobrze. Dla nas nauczycieli dobrze, bo przez to młodzież może ujawni się ze swoimi zapatrywaniami i nie będzie tak przed nami zakonspirowana. A że była zakonspirowana, to wina chyba literatury minionego okresu. Przedwczesne jest przecenianie ujemnego wpływu niby pornograficznych książek współczesnych na naszą moldzież. Bo młodzież ta wyrosła w okresie głuchego milczenia.

MARIAN BRONCHE

Przeciw dezintegracji psychicznej

ROZUMIEMY wszyscy, że hasło realizmu socjalistycznego w sztuce, pojmowane jako bezwzględny kanon narzucający przedstawianie rzeczywistości postulowanej zamiast istniejącej naprawdę, malowanie tzw. bohaterów pozytywnych, zupełnie papierowych, narobiło wiele zła, obrzydziło do cna i czytelnikom, i samym pisarzom to, co w tym haśle jednak było słuszne.

Jednakże powrót do hasła „sztuka dla sztuki" — i to przez małe „s", gdzie chodzi nieraz po prostu tylko o sztukę zwabienia czytelnika, a jeszcze prościej — zarobienia pieniędzy na jego moralnej krzywdzie — nie jest do przyjęcia dla wychowawcy.

Problem deprawacji i — szerzej rzecz ujmując — tzw. kryzysu moralnego młodzieży nie został wymyślony przez „chór starych ciotek polskich". Jest on zagadnieniem w skali światowej i stanął w tej chwili w centrum uwagi pedagogów, psychologów, psychiatrów, lekarzy, sędziów, socjologów we wszystkich krajach. Najwybitniejsi wśród nich stwierdzają, że ludzkość w tej chwili zagrożona jest nie tylko zagładą fizyczną, ale że stoi ponadto u progu całkowitej dezintegracji psychicznej.

W czasie naszych obrad zatrzymaliśmy się tylko na drobnym fragmencie tego wielkiego kompleksu czynników dezintegrujących.

Oczywiście, nie łatwo, może nie podobna ustalić, co jest, a co nie jest pornografią. Na przeżycie rysunku, wiersza, dialogu scenicznego, filmu składa się bowiem wiele elementów: zarówno temat, intencja, umiejętność wykonawcy (nie mówmy zaraz o „twórcy"), jak poziom kulturalny, wyrobienie, właściwości indywidualne, sytuacja, nastrój odbiorcy. Ten sam rysunek, wiersz, film mogą być przeżyte rozmaicie. Nie daje się tu zakreślić jakiejś wyraźnej granicy. Przypomnę tu pełne żalu westchnienie lorda Jima po haniebnej ucieczce z tonącego statku: „Ach, jakże nieuchwytna jest granica między dobrem a złem"! Na co Marlow odpowiada pytaniem zabarwionym współczuciem i ironią: „A pan jaką by ją chciał mieć właściwie?"

Może trochę wyjaśni pewne porównanie. Rzecz ma się chyba tak, jak na neutralnym pasie przygranicznym między, na przykład, Czechosłowacją a Polską: tuż przy samej granicy turysta nie wie, gdzie jest, i może się zabłąkać. Ale w pewnej odległości już dokładnie wiadomo, gdzie się znajdujemy. Podobnie ma się rzecz z pornografią. Im wyższy poziom ogólnej kultury człowieka, tym bezpieczniej może podchodzić tuż, tuż do samej granicy i jeszcze jej nie przekroczyć. Tak np. nieprzyzwoity dowcip opowiedziany z finezją i wdziękiem w przyzwoitym towarzystwie może wywołać tylko szczery śmiech z pointy intelektualnej w nim zawartej. Tak m. in. rysunki Mai Berezowskiej w oczach wrażliwego na artyzm widza budzą tylko uśmiech z zabawnych sytuacji i podziw dla gracji, swobody tego tańca na cieniutkiej nitce rozciągniętej nad stawem pełnym brudnej wody.

Ale my wiemy, że poziom kultury mas, poziom kultury młodzieży jest u nas niski. Nie tu miejsce i pora, abym miała wyliczać czynniki, które się na to złożyły — i te specyficzne dla naszych tragicznych dziejów, i te działające w skali światowej. Stwierdzamy tylko fakt, z którego wszyscy musimy wyciągnąć wnioski. Bo wszyscy — chcemy czy nie chcemy — jesteśmy odpowiedzialni jako nosiciele i szerzyciele dóbr kulturalnych.

Nie żądamy, aby wszyscy byli wychowawcami młodzieży, chociaż wszyscy są odpowiedzialni za jej rozwój, szczęście i wartość społeczną. Nie każdego zresztą stać na to, żeby był wychowawcą. Ale twierdzimy, że w żadnym razie nikomu nie wolno pełnić funkcji deprawatora, zarabiać na tym, tą drogą dochodzić do znaczenia.

Nie chodzi nam tylko o utrudnianie czy wręcz uniemożliwianie pracy wychowawczej, chociaż i do tego mamy prawo. Inicjując dzisiejszą dyskusję, formułując swoje stanowisko, występujemy w obronie godności człowieka — chłopca czy dziewczyny. Dajemy wyraz dbałości o ich szczęście głębokie i trwałe, które jest nieosiągalne w pogoni za łatwymi przelotnymi przyjemnościami niskiego gatunku. Walczymy o przywrócenie pełnego waloru „najświętszym słowom naszego życia": prawda, piękno, dobro. Stały się one „drętwą mową", zdewaluowały się do szczętu. Głos Hłaski był krzykiem bólu i rozpaczy, wydanym przez okrutnie rozczarowanego, romantycznego, szlachetnego młodzieńca. Zdawało się wówczas, że Hłasko stanie w rzędzie „moralistów" w najlepszym sensie tego słowa. Dziś wygląda na to, że utknął w pętli, która się na nim zaciska. Hłasko w moich oczach był zapowiedzią, która się nie spełniła. Tę tragiczną postać usuwam poza nawias rozważań.

Jaki wniosek mamy wyciągnąć z powszechnej dewaloryzacji takich pojęć jak przyjaźń, wierność, miłość, dobroć, ofiarność? Nie ten, że nie należy ich używać, że należy je zastąpić ich przeciwieństwami, tylko ten, że trzeba im przywrócić utraconą godność i moc.

Podejmujemy walkę o coś więcej jeszcze: o szacunek dla naszej kultury narodowej, o poszanowanie dorobku moralnego całej ludzkości, o realizację humanizmu socjalistycznego w naszym kraju. Jeśli tego nie uczynimy, oddamy monopol na wychowanie moralne w ręce kleru katolickiego i poniesiemy wszystkie konsekwencje społeczne, kulturalne i polityczne nieodłączne od takiej sytuacji.

HALINA KOWALEWSKA

Moje propozycje w sprawie PIRR

W ARTYKULE pt. „Kształcenie nauczycieli pracy ręcznej w Polsce Ludowej" (patrz „Głos Nauczycielski" nr 45 z ub. roku) wysunąłem pilną potrzebę powołania do życia uczelni, która by wznowiła pracę naukowo-badawczą i dydaktyczną w dziedzinie kształcenia nauczycieli tzw. „pracy ręcznej" do liceum dla wychowawczyń przedszkoli, do liceum pedagogicznego, do liceum ogólnokształcącego, do niektórych typów szkół specjalnych oraz przygotowania instruktorów placówek pozaklasowych i pracowników ośrodków metodycznych. Równocześnie stwiedziłem, że takie wykształcenie o wyodrębnionej specjalizacji zapewnić może tylko uczelnia wyższa, traktująca zagadnienie pracy ręcznej jako samodzielną w pedagogice dyscyplinę naukową.

Sądziłem, że podobne sformułowanie tezy wyjściowej wystarczy i że zupełnie wyklucza formy zastępcze oraz wszelkie prowizoria. A jednak pewne okoliczności, które omówię poniżej, wymagają uzupełnienia mojego wywodu.

Stawiam tezę uzupełniającą, że projektowana uczelnia powinna być wyodrębniona spośród innych wyższych szkół pedagogicznych, nie może być też fakultetem na uniwersytecie lub politechnice, a to z powodu specjalnych zadań, jakie ma do spełnienia.

Spróbuję to dokładniej uzasadnić.

ABSOLWENT wyższej szkoły pedagogicznej jakiegokolwiek kierunku studiów nie będzie zmuszony przez całe życie do pracy pedagogicznej. Ma zawsze w perspektywie możliwość wykorzystania swych studiów w innym, nie pedagogicznym kierunku. Podobnie absolwet uniwersytetu, zarówno filolog, historyk, jak i też matematyk, fizyk, chemik, biolog, geograf itp., ma również, a nawet przede wszystkim, inne możliwości wykorzystania nabytych studiów. W obydwu przypadkach przyszłość absolwenta układa się warunkowo: może być nauczycielem, ale to nie jest równoznaczne, że nim musi zostać.

Absolwent zaś omawianej uczelni znajdzie się w sytuacji zupełnie odmiennej. Ponieważ wyniesie on z uczelni przygotowanie wyłącznie pedagogiczne, i to w kierunku bardzo specjalnym, musi pozostać na stałe w szkolnictwie. Ten wzgląd wymaga odpowiedniej atmosfery, w której upłynie słuchaczowi cały okres studiów.

Wiadomo, że o charakterze obranych studiów bardzo rzadko decyduje tzw. powołanie osobnika. Przeważnie decyzja wyboru kierunku studiów jest przypadkowa, bo uzależniona od wielu czynników ubocznych. Dopiero sposób przeprowadzenia studiów, wpływ wykładowców na słuchaczy, solidność w pracy, którą słuchacz musi wykonać, ale którą uczelnia musi mu ze swej strony na należytym poziomie przygotować i udostępnić, mają wpływ na stopień zaangażowania się słuchacza i wejścia w dziedzinę obranych studiów, co w konsekwencji zadecyduje o poziomie jego pracy zawodowej. Cechy te stanowią właściwy klimat każdego zakładu naukowego, w jakim słuchacz przebywa w ciągu czterech lub więcej lat.

Klimat omawianej uczelni musi sprzyjać temu, aby ze słuchacza, w najbliższych latach niewątpliwie przypadkowego, urobić nauczyciela — „robociarza" o postawie czynnej i dynamicznej. Sporo czasu upłynie, nim powtórzą się zapomniane już dzisiaj zwyczaje, gdy rozmiłowany w swej dziedzinie nauczyciel — „robociarz" kierował do PIRR-u swego uzdolnionego wychowanka. W okresie dekadencji przedmiotu możemy tylko liczyć na nielicznych kandydatów zainteresowanych techniką, którzy będą chcieli pracować w szkole. Przeważnie obiorą bardziej atrakcyjną formę pracy zawodowej, bezpośrednio w technice praktycznej.

TAKI klimat osobliwy może powstać jedynie w uczelni wyodrębnionej, posiadającej wyraźnie występującą osobowość. Na taki klimat złożą się w równej mierze jakość zagadnienia i sposoby realizacyjne. Zakład naukowy, który podejmie tak mocno zachwianą pozycję i będzie szkolił na najwyższym poziomie pracowników, którzy w najbliższej przyszłości mają zająć opuszczone lub zaniedbane posterunki, musi żyć bardzo intensywnie, musi odegrać rolę kierowniczą i centralną w całym ruchu kształcenia uzdolnień manualnych dziecka i czynnie współdziałać w politechnicznym przysposobieniu młodzieży.

I wydaje się, że ten charakter uczelni centralnej, niepowtarzalnej nie tylko w okresie początkowej regeneracji problemu kształcenia nowej kadry nauczycielskiej, przeszkolenia dawnej, a doszkolenia nauczycieli nie mających dostatecznych warunków zawodowych, ale i w przyszłości powinien być zachowany. Dopóki w Polsce będzie obowiązywała zasada kształcenia nauczycieli na trzech poziomach: w liceach, w kierunkowych studiach nauczycielskich i wyższych szkołach pedagogicznych (respective na uniwersytetach), całkowicie wystarczy jedna centralna uczelnia, która podejmie zagadnienie pracy ręcznej w szkole ogólnokształcącej jako temat swych badań naukowych, a przygotowanie czołowej kadry nauczycielskiej jako zadanie bezpośredniego udziału.

Skoro uznamy za słuszny pogląd, że w Polsce na długo wystarczy jedna uczelnia centralna, wypadnie zorganizować ją na dostatecznie wysokim poziomie wyposażeń technicznych oraz powołać personel naukowy i pomocniczy o takich kwalifikacjach, aby mógł podjąć sprawę całkowitego upowszechnienia problematyki manualnej w szkołach ogólnokształcących.

ABY projektowana uczelnia mogła wykonać swe zadania, musi posiadać elementarne warunki materialne, a więc **własny budżet, własne pomieszczenia i własne urządzenia oraz współpracujące z nią szkoły ćwiczeń** (przedszkole, szkoła podstawowa i licealna ogólnokształcąca, liceum dla wychowawczyń przedszkoli, liceum pedagogiczne i niektóre klasy szkół specjalnych). Niesposób na tym miejscu omawiać wszystkich elementów bazy materialnej uczelni, ale nie można pominąć najbardziej istotnej sprawy.

Wszystkie pracownie muszą być zgromadzone pod jednym dachem, a urządzenia i wyposażenia odznaczać się wysokim poziomem technicznym. Nie ma tu miejsca na półśrodki, jakieś formy dorywcze i zastępcze, korzystanie z urywkowej pomocy innych zakładów. Charakter centralnej, jedynej w Polsce uczelni, potrzeba wykorzystania dla niej swoistego dobrego klimatu i wreszcie, co najważniejsze, warunki organizacyjne — muszą zapewnić pełną możliwość wykorzystania godzinowego i minutowego planu, jaki uczelnia podejmie do wykonania.

Słuchacz wchodzący w progi uczelni po to, aby nauczyć się na pewnym poziomie pracy technicznej, którą skromnie nazywamy pracą ręczną, musi się znaleźć w warunkach zapewniających mu **organizację dobrej pracy**; podczas studiów nie spotka innych form realizujących ten sam problem, jest pozbawiony przez czas studiów możliwości porównawczych, wskutek czego uczelnia urośnie w jego oczach do poziomu wzorcowego; aby istotnie stanąć mogła na takim poziomie, musi posiadać wzorowe urządzenia i wyposażenia. A o wzorcowym poziomie wyposażeń technicznych decyduje wysoka jakość techniczna przedmiotów, staranna ich pielęgnacja oraz taki układ, żeby poszczególne obiekty tworzyły logiczną, celową i harmonijną całość.

Warunki takie można spełnić tylko w jednym gmachu, przeznaczonym wyłącznie na uczelnię.

Podobne, choć nierozrzutne, warunki lokalowe tworzyły urok PIRR-u na Górczewskiej w Warszawie, urok oddziałujący nawet na wyuzdanych cudzoziemców, a niezapomniany po dzień obecny przez jego wychowanków. Podobne warunki sprzyjały rozwojowi powojennego Instytutu.

UCZELNIA powinna powstać w obrębie Wielkiej Warszawy — nie dla względów tradycyjnych, ale z powodów zupełnie rzeczowych: jako jedyna uczelnia o charakterze centralnym musi być w bezpośrednim stosunku z Ministerstwem Oświaty, z Instytutem Pedagogiki, z właściwymi komórkami NOT oraz w pełni korzystać z pomocy Uniwersytetu, Politechniki i Akademii Sztuk Pięknych. Na odległość tych kontaktów utrzymać nie podobna. W zakresie programu naukowego jedynie podobne kontakty mogą zapewnić, że nie wcisną się do niego anachronizmy lub tematy bałamutne. Wszak grono uczelni będzie nieliczne, złożone z pojedynczych przeważnie przedstawicieli poszczególnych dyscyplin naukowych i działów technicznych lub artystycznych, a więc niekiedy stanowisko indywidualne będzie wymagało opinii lub korekty autorytatywnego kolegium. Ponadto Warszawa jako skupienie pracowników nauk ścisłych, technicznych i artystycznych może uzupełnić etatowe grono stałe uczelni specjalistami dochodzącymi o małym wymiarze godzin.

Warszawa może również zapewnić uczelni potrzebną oprawę techniczną i artystyczną, jaką dadzą liczne zakłady przemysłowe, urządzenia techniczne, muzea ogólne i zbiory specjalne.

Dotychczasowe rozważania doprowadzają nas do wniosku, że uczelnia kształcąca na najwyższym szczeblu organizacyjnym pracowników oświatowych w omawianym kierunku powinna być samodzielnym i wyodrębnionym zakładem pedagogicznym, że zupełnie wystarczy dla potrzeb Polski jedyna tylko uczelnia, która również podejmie zadania badawcze, a z tytułu swego charakteru centralnego powinna być umieszczona w obrębie Wielkiej Warszawy. Uczelnia ta w strukturze organizacyjnej niczym nie powinna się wyróżniać od pokrewnych uczelni pedagogicznych, a więc będzie zakładem wyższym o normalnym okresie studiów, absolwent uczelni powinien otrzymywać tytuł magisterski.

Nazwa uczelni powinna być prosta, czytelna i zawierać główne jej cechy, a więc zadanie wychowawcze dzieci i młodzieży w dziedzinie pracy ręcznej i techniki.

A TERAZ powracam do wspomnianych powyżej okoliczności, które spowodowały niniejsze uzupełnienie.

Ostatnio dyskutowana jest ewentualna możliwość utworzenia przy Katowickiej Wyższej Szkole Pedagogicznej specjalnego wydziału o omówionym kierunku.

Jakie warunki materialne posiadają Katowice?

Wydział byłby umieszczony jako współlokator WSP. Pracowni własnych nie ma: wydział w godzinach przedpołudniowych będzie znów w gościnie w Pałacu Młodzieży lub w szkole podstawowej. Warunki internatowe — ogólne zagęszczenie w Katowicach. A budżetowe? W roku 1958 wydział zostawać będzie na oszczędnościach wygospodarowanych przez WSP.

Jakie są możliwości dla praktyki pedagogicznej?

Istniejące od czterech lat w Katowicach Studium Nauczycielskie o kierunku „praca ręczna" nie może z braku warunków zorganizować w samych Katowicach permanentnej praktyki pedagogicznej, a praktyki okresowe prowadzi w szkołach poza Katowicami.

Po rozważeniu obiektywnych warunków Katowic wydaje się, że pomysł umieszczenia tam Uczelni jest zupełnie niesłuszny. Problem manualny nie wyszedłby z dotychczasowej roli ubogiego krewnego. Niewątpliwie wysoki autorytet pedagogiczny Katowickiej WSP nie sprowadzi wydziału do poziomu przedmiotu usługowego, ale nie ma możności zapewnienia mu warunków pełnej, samodzielnej egzystencji.

Wszak praca ręczna jest nie tylko przedmiotem, ale również kierunkiem pedagogicznym. Problem manualny w Polsce ma za sobą duży dorobek, stać go na byt samodzielny. Zresztą uczelnia projektowana ma pewne własne wiano, które można i należy rewindykować: po PIRR pozostał gmach na Górczewskiej, fundacja Szlenkierowska, a powojenny majątek z Bielska, majątek znaczny, znajduje się w rękach użytkowników, którzy zobowiązali się do zwrotu w stanie pierwotnym.

NIE powinno się zaczynać reaktywowania pracy w warunkach tak bardzo ograniczonych, tak niesamodzielnych; raczej odsunąć na rok, ale niezwłocznie przystąpić do prac przygotowawczych.

Dochodzą też słuchy, że podobne zainteresowanie zgłasza WSP w Krakowie.

Ta gotowość i zainteresowanie z jednej strony świadczą, że problem nabrał życiowych kolorów, że się aktualizuje, ale jednocześnie budzi niepokój, że zagadnienie nie jest dostatecznie przeanalizowane.

Prowadzi to do następującego wniosku:

Sprawa reaktywowania kształcenia nauczycieli pracy ręcznej, zawieszona w próżni od końca roku 1950, po zamknięciu Państwowego Instytutu Robót Ręcznych im. Władysława Przanowskiego, wymaga w chwili obecnej szerokiej dyskusji publicznej. Taka dyskusja odbyć się powinna bądź na łamach prasy ogólnej i zawodowo-pedagogicznej, bądź na szerszej naradzie osób ze świata nauki, techniki i plastyki, a dopiero następnie powinna przejść do realizatorów, a więc do resortowych pracowników oświaty. Trudno oczekiwać, aby w obecnych czasach, nabrzmiałych ważnymi sprawami gospodarczymi, prasa ogólna mogła poświęcić więcej miejsca zagadnieniom, mającym pozornie jedynie oblicze pedagogiczne. I dlatego należy utrzymać drugą formę dyskusji.

Podobną naradę może i powinien zainicjować bądź Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego, bądź właściwa komórka Naczelnej Organizacji Technicznej, bądź Instytutu Pedagogiki. Najwłaściwiej byłoby jednak, gdyby wymienione instytucje wystąpiły wspólnie. Sprawa bowiem jest wspólna.

Propozycję tę wysuwam pod adresem Zarządu Głównego ZNP celem nadania biegu bardziej rzeczowego zagadnieniu tak bardzo upośledzonemu.

WIKTOR AMBROZIEWICZ

Z lotnictwem do szkół

POD TAKIM tytułem zamieszczony został artykuł w „Skrzydlatej Polsce" nr 2/58 str. 5, który opisuje spotkanie delegacji Aeroklubu PRL z Ministrem Oświaty Władysławem Bieńkowskim w grudniu ub. roku. Spotkanie to miało na celu zainteresować bardziej aniżeli dotychczas władze oświatowe takimi dziedzinami lotnictwa jak szybownictwo, spadochroniarstwo oraz modelarstwo lotnicze.

Właśnie o tej najbliższej szerokim rzeszom młodzieży dziedzinie lotnictwa pragnę zabrać głos. Wiem z 25-letniej praktyki modelarskiej i 8-letniej praktyki instruktora modelarstwa lotniczego, jak młodzież chętnie garnie się do tej gałęzi sportu. Brak większego zainteresowania tym zagadnieniem czynników, które powinny wykazywać więcej inicjatywy (aerokluby, ZHP, Ministerstwo Oświaty, GKKF), spowodowały, iż sport ten nie jest uprawiany u nas w skali masowej. Inaczej sprawa ta przedstawia się w innych państwach: jeśli np. weźmiemy pod uwagę ZSRR, Czechosłowację, Węgry, Jugosławię, czy Rumunię zaobserwujemy tam rozkwit tego ciekawego sportu. We Francji trzy organizacje, w tym i szkolnictwo, walczą między sobą o prawo organizowania wśród młodzieży modelarstwa lotniczego, zaś w Austrii wprowadza się je obecnie jako przedmiot obowiązkowy do szkół podstawowych. Warto też wspomnieć o wielkich zadaniach, jakie stają przed modelarstwem lotniczym w takich krajach jak Szwecja, Włochy, Anglia, USA, gdzie wykorzystuje się najlepsze modele do budowy prawdziwych samolotów oraz do badania prądów powietrza na tzw. niskich wysokościach.

Wracając do wypowiedzi Ministra Bieńkowskiego pragnę podkreślić fakt, że sprawę opieki nad modelarstwem lotniczym poruczył on harcerstwu. Przypomniał mi się w związku z tym artykuł w „Życiu Warszawy" z dn. 17 ub. m., w którym autor poddaje w wątpliwość, czy wystarczy dzisiejszemu harcerstwu tylko sygnalizacja chorągiewkami lub alfabetem Morse'a. I ja mam tę wątpliwość. Dla harcerstwa otwierają się przecież obecnie szerokie perspektywy na polu lotnictwa w ogóle, a na polu modelarstwa lotniczego w szczególności. Upadły i rozsypały się kółka techniczne, rozwiązano modelarnie szkolne, zanikły konkursy i wystawy młodych techników — wracamy do analfabetyzmu technicznego tak szeroko ogarniającego nasze społeczeństwo, które nie dotrzymuje kroku pospolitym osiągnięciom techniki nie tylko światowej, ale i rodzimej. I tu, w tę zapomnianą dziedzinę, może właśnie wkroczyć nasze harcerstwo.

„Skrzydlata Polska" otwarła stały kącik jednostronnicowy „Harcerskie Skrzydła". Harcerstwo posiada wielu dobrych instruktorów modelarstwa lotniczego. Należy rozszerzyć ten aktyw, a przy jego pomocy tworzyć drużyny czy ewentualnie zastępy lotnicze. Modelarstwo lotnicze nie może rozwijać się samorzutnie. Trzeba tą sprawą zainteresować w większym stopniu nauczycieli, kierowników szkół, instruktorów harcerskich, wydziały oświaty itp. Należy wprowadzić zagadnienie modelarstwa lotniczego do programu liceum pedagogicznego, organizować więcej imprez, zawodów i wystaw o tematyce modelarstwa lotniczego. Dzięki oddziaływaniu przez modelarstwo na młodzież w wielu wypadkach umożliwiamy jej godziwe spędzenie wolnych chwil, pomożemy w zrozumieniu wielu ciekawych zagadnień, zbliżymy ją do spadochroniarstwa i lotnictwa.

STANISŁAW PŁODZIEŃ
Łąka k. Rzeszowa

W sobieszowskiej szkole

PEWNEJ styczniowej środy do Janusza Makarczyka, autora książek o tematyce podróżniczej, zwróciła się kierowniczka miejscowej szkoły podstawowej pani Maria Czechowska z prośbą o przeprowadzenie z młodzieżą pogadanki na temat książek przez niego napisanych. Zgoda nastąpiła natychmiast. I tak powstał bezpośredni kontakt Związku Autorów z „młodym" Sobieszowem.

Sobieszów, to taka sobie osada, przypomina trochę wieś, a trochę miasteczko. W zasadzie jest dobrze rozbudowaną, uprzemysłowioną wsią sudecką, oddaloną o 6 km od Cieplic a 12 od Jeleniej Góry, leżącą u stóp Chojnika, przy skrzyżowaniu dróg do Szklarskiej Poręby, Jagniątkowa i Karpacza.

Sobieszów żyje życiem trochę własnym, trochę Jeleniej Góry, a trochę historią zamku na Chojniku, z którego pozostały ruiny i legenda o jego dawnej właścicielce, pięknej i złej Kunegundzie. Może poszczycić się także dwoma technikami — rolniczym i przemysłu drzewnego a także dwoma szkołami podstawowymi, w których uczy się 700 młodzieży.

Właśnie do jednej z tych szkół oznaczonej numerem 2, jaśniejącej zdala słoneczną barwą odnowionych tynków udajemy się z panem Januszem Makarczykiem na zapowiedziany poranek autorski.

Naprzeciw nam wyszła przed budynek szkoły delegacja dzieci i serdecznie witając poprowadziła nas przez pachnące farbą i czystością korytarze do jednej z dużych sal, gdzie skupiona w ławkach dzieciarnia i z braku miejsca stojąca wzdłuż ścian młodzież najstarszych klas przyjęła nas chóralnym „dzień dobry". Nawzajem się oglądamy. Pierwsze kontakty ze szkołą i... pierwsze spostrzeżenia. Widzę jasne spojrzenia młodzieży skromniutko, ale schludnie ubranej, „oglądającej" nas z zainteresowaniem, kierowniczkę i nauczycieli zgrupowanych na ostatnim planie; okna czysto umyte, czyste i jeszcze nie pochlapane atramentem ściany, wreszcie ławki podniszczone przez wiele młodych roczników. Otrzymuję wrażenie panującego tu porządku i karności, jednak karności wynikającej z powagi szkoły i jej dobrego wpływu wychowawczego, a nie bezdusznego drylu.

Janusz Makarczyk zaczyna mówić, już pierwsze dowcipne zdania usuwają resztki jakiejkolwiek urzędowości i rezerwy, które w takich sytuacjach mogą się wytworzyć. Kiedy te ostatnie zapory opadły, została tylko przyjemna, serdeczna więź młodzieży z „panem autorem". Autor zostawiając młodzieży wybór interesujących ją tematów opowiadał w sposób niezmiernie ciekawy i żywy wrażenia ze swoich podróży po świecie odbytych w okresie przedwojennym i po wojnie. Mówił także o książkach i celowości ich czytania. Młodzież zadawała pytania dotyczące jego wrażeń podróżniczych, a także na temat... „Zemsty" Fredry, która, jak się okazało, była grana przez Murzynów w kolonii polskiej Ameryki Południowej.

Długo poza zamierzony czas przeciągnęła się rozmowa autora z młodzieżą. Pożegnano nas życzeniami „sto lat".

Opisane spotkanie sobieszowskiej młodzieży szkolnej z autorem powinno zapoczątkować następne podobne kontakty. Można przy tym przyjąć jako pewnik, że żaden z autorów przebywających w którymkolwiek z domów ZAIKS-u, a więc będący w tak zwanym „terenie", nie odmówi miejscowej czy pobliskiej szkole udziału w poranku autorskim. Akcję taką możnaby znakomicie rozszerzyć.

Sądzę, że byłoby wskazane, ażeby wydziały oświaty nawiązały kontakty z autorami zrzeszonymi w ZAIKS zapraszając ich do udziału w porankach autorskich. Przy tym, jeżeli autor wyjeżdżałby do miejscowości poza miejscem swego pobytu, należałoby zapewnić mu środki lokomocji oraz odpowiedni pobyt. Poranki należałoby urządzać przede wszystkim w szkołach podstawowych miasteczek powiatowych, osad, a nawet dużych wiosek, a następnie w szkołach miast wojewódzkich. Spotkania takie pokażą młodzieży „żywych" autorów, których zna ona jedynie z nazwisk wydrukowanych na okładkach książek. Bezpośrednie słowo pisarza zbliży czytelnika do autora i książki, spopularyzuje czytelnictwo na prowincji i to często dalekiej, będzie jednym z czynników decydujących o założeniu bibliotek w domach wiejskich.

SZKOŁA s

Składamy serdeczne życzenia

Wiele serdecznych życzeń z okazji 51 rocznicy pracy w zawodzie nauczycielskim składa kol. Stefanii Bobnowskiej redakcja, grono nauczycielskie i uczennice Państwowego Liceum Wychowawczyń Przedszkoli w Częstochowie.

Niezwykły jubileusz 50-lecia pracy nauczycielskiej w jednej i tej samej szkole obchodzi w tym roku kol. Franciszek Kruth ze wsi Krucze, pow. Chojnice.

W imieniu nauczycielstwa całego powiatu, w imieniu Wydziału Oświaty, Zarządu Oddziału ZNP i redakcji „Głosu Nauczycielskiego" składamy kol. Kruthowi jak najserdeczniejsze życzenia.

Jubileuszowe wydawnictwo

W związku z 40 rocznicą powstania Armii Radzieckiej Centralna Agencja Fotograficzna wyda specjalny zestaw 20 zdjęć fotograficznych formatu 18X24 cm wraz z tekstami w cenie 200 zł wraz z przesyłką.

Zestaw może być wykorzystany jako mała wystawka.

W zestawie uwzględniona zostanie historia oraz najnowsze osiągnięcia Sił Zbrojnych ZSRR.

Zamówienia przyjmuje Centralna Agencja Fotograficzna, Warszawa, Foksal 16.

Plany wydawnicze PWN

Z INICJATYWY Polskiego Towarzystwa Psychologicznego oraz Katedry Pedagogiki UW utworzono w Państwowym Wydawnictwie Naukowym redakcję pedagogiki i psychologii.

Głównym zadaniem nowej redakcji będzie przede wszystkim dostarczanie studentom i nauczycielom podręczników i książek pomocniczych. Równolegle wydawane będą oryginalne prace naukowe - badawcze i monografie.

Tłumaczone będą w pierwszej kolejności najcenniejsze podręczniki zachodnio europejskie, dotyczące różnych dziedzin psychologii: **Podręcznik psychologii** — P. Guillaume'a, **Rozwój dziecka** — E. B Hurlocka, **Psychologia eksperymentalna** — R. Woodwortha i H. Schlosberga, **Psychologia stosowana** — H. E. Burtta, **Podręcznik praktyczny psychologii eksperymentalnej** — P. Fraisse'a, oraz **Teoria i problemy psychologii eksperymentalnej** — D. Krecha i R. S. Crutchfielda. Z książek pomocniczych ukażą się przekłady prac D. Walla — **Wychowanie i zdrowie psychiczne** (książka wydana w 1955 r. przez UNESCO w kilku językach) oraz J. P. Guilforda — **Podstawowe metody statystyczne w zastosowaniu do pedagogiki i psychologii.**

Poważnie zaawansowane są prace nad wznowieniami cennych książek autorów polskich.

Na pierwszy plan idzie wydanie dzieła zmarłego w roku 1952 Stefana Baleyia — **Psychologia wychowawcza w zarysie.** Trzecie wydanie ukazuje się w formie, w jakiej sam autor zdołał je przygotować z niewielkimi tylko uzupełnieniami redakcji.

Z innych wznowień w najbliższej przyszłości należy oczekiwać pracy M. Ossowskiej — **Podstawy nauki o moralności** oraz znanych i interesujących prac B. Suchodolskiego — **Wychowanie dla przyszłości**, J. Chałasińskiego — **Społeczeństwo i wychowanie** oraz J. Pietera — **Egzamin nowoczesny.**

W przygotowaniu jest dawno oczekiwany, pierwszy po wojnie — **Podręcznik pedagogiki.** Obszerny liczący około 800 stron, opracowany przez polskich autorów jest podręcznikiem na uniwersyteckim poziomie. Przeznaczony jest głównie dla studentów oraz młodej kadry nauczycielskiej. Niewątpliwie oddzi on również duże usługi starszym pokoleniom nauczycieli. Autorzy szeroko potraktowali rozdział o historycznym rozwoju pedagogiki wychowania. Poza tym podręcznik zawiera omówienie pedagogiki jako nauki, zagadnień dydaktycznych, psychologicznych podstaw wychowania, obejmuje również istotę i teorię wychowania oraz oświatę dorosłych.

Szeroki tematycznie jest wachlarz monografii autorów polskich z zakresu psychologii i pedagogiki. Stosowana powszechnie na Zachodzie metoda projekcyjna, mająca duże znaczenie dla określania różnych cech osobowości, została opracowana w oparciu o własne badania Józefa i Natalii Reuttów w książce — **Badanie osobowości metodą obrazkową TAT Murraya. Analiza psychologiczna testu percepcyjnego Ravena** znalazła się na warsztacie polskiego psychologa B. Hornowskiego. Autor stawia sobie w tej pracy dwa cele: przeprowadzenie analizy diagnostycznej i prognostycznej skali testów percepcyjnych Ravena i dostosowanie tej skali do rozwoju psychicznego naszej młodzieży. Zagadnienie analizy czynnikowej w psychologii będzie po raz pierwszy w Polsce referowane w pracy J. Okónia — **Metoda analizy czynnikowej w psychologii.**

Aktualne i bardzo interesujące pedagogów zagadnienie zaburzeń u dzieci w wieku szkolnym są tematem pracy J. Konopnickiego — **Zaburzenia w zachowaniu się dzieci szkolnych i środowisko.** Autor rozważa możliwości zapobiegania zaburzeniom i próbuje wyjaśnić ich przyczyny. **Z historii związków młodzieży** — to tytuł książki znanego pedagoga i działacza harcerskiego A. Kamińskiego, omawiającej pierwsze polskie związki młodzieży. Dla nauczycieli matematyki interesującą pozycją będzie praca D. Gierulanki — **O przyswajaniu sobie pojęć geometrycznych.** W zakresie dydaktyki PWN przygotowuje wydanie książek o charakterze monograficznym: J. Barteckiego — **Aktywizacja nauczania poprzez zespoły uczniowskie** oraz J. Konopnickiego — **Współczesne teorie uczenia się.**

Komisja Rehabilitacyjna w Krakowie

W OKRESIE działalności Miejskiej Komisji Rehabilitacyjnej dla nauczycieli i wychowawców przy Wydziale Oświaty Prezydium Rady Narodowej m. Krakowa w czasie od 15. II. 1957 do 31. I. 1958 r. wpłynęło ogółem 68 wniosków. Spośród nich pozytywnie załatwiono 27, nie zrehabilitowano 15 osób, 15 wniosków oddalono z uwagi na to, że nie podlegały kompetencji Miejskiej Komisji Rehabilitacyjnej, 7 skierowano do Wojew. Komisji Rehabilitacyjnej, 3 wnioski zostały wycofane przez wnioskodawców i nie rozpatrzone z powodu niezałatwienia przez wnioskodawcę rehabilitacji sądowej. Od orzeczeń Komisji Rehabilitacyjnej odwołało się do Głównej Komisji Rehabilitacyjnej w Warszawie 6 osób, w tym 2 do chwili obecnej z rezultatem pozytywnym.

Na podkreślenie zasługuje nadzwyczaj przychylny stosunek Wydziału Oświaty Prezydium Rady Narodowej w m. Krakowie do osób zrehabilitowanych przez różne Komisje Rehabilitacyjne, spośród których zatrudnionych zostało ogółem 28 osób Wydział Oświaty jeszcze przed rehabilitacją zatrudnił 4 osoby, które w poprzednim okresie zostały niesłusznie zwolnione z pracy oraz załatwił pozytywnie szereg wniosków nauczycieli, którzy nie zostali zrehabilitowani z braku podstaw.

Miejska Komisja Rehabilitacyjna zakończyła już definitywnie swoją działalność z dniem 23.I. 1958 r.

NOWA SZKOŁA

Ukazał się pierwszy numer „Nowej Szkoły". Zamierzeniem redakcji jest skupić wokół tego pisma przekształconego „obecnie na miesięcznik społeczno - pedagogiczny, nauczycieli, ludzi nauki, publicystów i literatów, rodziców i działaczy społecznych, którym droga jest idea wychowania socjalistycznego. Pragniemy — deklaruje redakcja — choćby w skromnym zakresie przyczynić się do poszukiwania właściwej jego treści i metod działania. Chcemy dotrzeć do przyczyn naszych dotychczasowych niepowodzeń po nauczycielsku — na uciążliwej drodze od konkretu do uogólnienia, poprzez analizę do syntezy, od poszukiwań, badań i doświadczeń do rozsądnych wniosków".

Front oświatowy jest tak rozległy, zadania tak poważne, że cieszyć się należy, iż pojawia się pismo, które w swych zamierzeniach podkreśla: „Sami musimy podjąć trud wychowania tego, co nowe, dobre i skuteczne w oddziaływaniu wychowawczym na młodzież".

Już z treści 1 numeru „Nowej Szkoły" można się zorientować w zasadniczym profilu pisma: Problemy i dyskusje. Myśl pedagogiczna. Postępy wiedzy. W szkole i poza szkołą. Na pięciu kontynentach. Kronika. Na scenie i ekranie. Książka.

Bogaty jest dział książek dotyczących problemów pedagogiki, psychologii i metodyki, literatury pięknej, literatury dla dzieci i młodzieży oraz przekłady.

Redakcja apeluje do czytelników: „Mamy nadzieję, że koleżanki i koledzy dopomogą nam w wykonaniu zadań, które stoją przed „Nową Szkołą". Piszcie do nas, współpracujcie z nami, krytykujcie. Pragniemy, by pismo stało się Wam bliskie i potrzebne".

Życzymy zespołowi redakcyjnemu jak najlepszych osiągnięć i pełną realizację zamierzeń.

Narada opiekunów SKO

W CZASIE ferii zimowych w domu wczasowym PKO w Dusznikach-Zdroju zebrała się grupa nauczycieli - opiekunów Szkolnych Kas Oszczędności.

Ofiarowany nauczycielom przez PKO miły odpoczynek jest wyrazem zrozumienia i doceniania naszej ofiarnej pracy nad wychowaniem pełnowartościowego obywatela.

Dla gospodarczej przyszłości Polski nie bez znaczenia jest prowadzona przez nasze szkoły akcja oszczędności. Sprawy umiejętnego gospodarowania bogactwami narodowymi i zmniejszenia marnotrawstwa nie mogą być pominięte w naszym systemie wychowawczym.

Zebrani w Dusznikach nauczyciele obok dobrze zorganizowanego odpoczynku znaleźli wiele czasu na omówienie zagadnienia oszczędności na terenie szkół. W zagadnieniu tym obok materialnego dorobku Szkolnych Kas Oszczędności wysunięto na czołowe miejsce wartości wychowawcze.

Budujący jest fakt, że w Polsce na 25 tysięcy szkół jest około 18 tysięcy SKO. Kasy te do ogólnej gospodarki narodowej wniosły 60 milionów zł, co stanowi prawie 10 proc. wszystkich oszczędności w PKO. Społeczeństwo nasze, a w nim wielu wychowawców, nauczycieli i rodziców nie wie, że za tymi cyframi kryją się wielkie możliwości wychowawcze.

Towarzyskie rozmowy przemieniały się czasem w namiętne dyskusje, w których liczby traciły swoje znaczenie, a dominował przede wszystkim efekt wychowawczy. Treścią tego efektu był zawsze uczeń, który obok innych cech charakteru ma głęboko wpojoną cechę oszczędzania własności osobistej i społecznej, który rozumie, że tylko naród oszczędny może być bogaty i samowystarczalny gospodarczo. Tak wysoko pojęty ideał wychowawczy da się przynajmniej w części osiągnąć, jeżeli w jego realizacji na terenie szkoły zachowane będą pewne warunki. Dyskutanci wysunęli ich kilka. Oto one:

1. **Opracowanie w programach szkolnych konkretnego planu wychowania gospodarczego.**
2. **Uwzględnienie w regulaminie uczniowskim obowiązku i ważności idei oszczędzania.**
3. **Wciągnięcie ogółu rodziców i komitetów rodzicielskich do współpracy ze szkołą na tym odcinku.**
4. **Większe uczulenie władz oświatowych w sprawach realizacji tego zagadnienia.**
5. **Rozszerzenie i wzmocnienie współpracy z organizacjami młodzieżowymi i z redakcjami czasopism młodzieżowych.**
6. **Ciągłe popularyzowanie tego zagadnienia przez radio i prasę.**

Zebrani w Dusznikach Zdroju nauczyciele zdają sobie sprawę z tego, że idea oszczędności w Polsce nie może być przedmiotem zainteresowania tylko ze strony PKO, ale powinna stać się troską całego społeczeństwa, wszystkich władz i instytucji.

Następuje 37 podpisów

Na kursie w Miedzeszynie

PREZES ZNP kol. T. Wojeński i sekretarz Zarządu Głównego, przewodniczący Wydziału Pedagogicznego kol. W. Wojtyński odwiedzili 7 bm. w Miedzeszynie uczestników 6-tygodniowego kursu dla kierowników i wizytatorów powiatowych wydziałów oświaty.

Koledzy z Zarządu Głównego poinformowali krótko uczestników kursu o najbardziej węzłowych, najbardziej aktualnych zagadnieniach ZNP, szczególnie z zakresu działalności pedagogicznej i organizacyjnej. Ze względu na to, że na kursie są koledzy z całej Polski, dyskusja i pytania były charakterystyczne i świadczyły, że na różnych terenach różnie się jeszcze te same sprawy przedstawiają. Na przykład: współpraca między Związkiem a nadzorem pedagogicznym, wybory do władz ZNP, rola „Głosu Nauczycielskiego", renty i emerytury, obrona prawna itp.

Sprawę rzekomego podziału członków ZNP na nauczycieli i pracowników administracji szkolnej i utrudniania tym ostatnim korzystania z uprawnień statutowych trafnie ujął jeden z kierowników wydziału oświaty. Powiedział on, że nie odczuwał i nie odczuwa żadnej różnicy pomiędzy traktowaniem poszczególnych członków Związku i uważa iż nawet mowy być nie może o jakiejś dyskryminacji.

Spotkanie to, które stworzyło okazję do wymiany poglądów, odbyło się w miłej atmosferze.

MICKIEWICZ NA SCENACH POLSKICH

Pisząc pracę naukową o podanej w nagłówku tematyce poszukuję wiadomości o przedstawieniach mickiewiczowskich w wykonaniu zespołów amatorskich młodzieży i dorosłych, jak również materiałów dokumentacyjnych (afisze, programy, recenzje, fotografie) od czasów najdawniejszych. Kolegów, którzy zechcieliby mi pomóc, proszę o porozumienie listowne pod adresem: Zdzisław Kwieciński, Warszawa 32, Mickiewicza 9, m. 8.

Na cały głos

Ukryte rezerwy czyli harcerz miłuje przyrodę

HARCERZE — jak sama nazwa wskazuje — to ludzie zahartowani, najbardziej jednak zahartowana komenda hufca harcerskiego nie może stale urzędować w namiotach, chociaż zima w tym roku, dzięki Bogu, łaskawa. Trudno się więc azdwić Komendzie Hufca Harcerskiego w mieście powiatowym Chodzieży (woj. poznańskie), że jęła się ubiegać o odpowiednią siedzibę. Ponieważ zaś celem harcerstwa jest m. in. niesienie pomocy szkole, najodpowiedniejszym lokalem na ten cel wydała się niektórym ludziom Szkoła Podstawowa nr 2 przy ul. Staszica 2.

Pomóc szkole pozbyć się jednej izby to dla harcerzy sprawa niedługa, nawet gdyby bardzo tego pragnęli, a zupełnie niemożliwa, gdy — tak jak w Chodzieży — wcale tego nie pragną. Ale od czegóż mamy Miejską Radę Narodową, a w niej Referat Kwaterunkowy? Nie poprzeć harcerzy — niedobrze, bo ostatnio harcerstwo to sprawa „po linii" i „na pionie". Atoli Referat Kwaterunkowy musi działać w oparciu o prawo. Rada w radę — postanowiono więc Komendzie Hufca (wbrew jej intencjom) przydzielić GABINET BIOLOGICZNY w Szkole nr 2, chyba na podstawie prawa... harcerskiego. Jest tam przecież taki punkt, który mówi, że HARCERZ MIŁUJE PRZYRODĘ. Żeby jednak — jak się to mówi — i wilk był syty, i owca cała, przysłano szkole dnia 4.II br. w zamian za gabinet biologiczny pismo Nr I-17/58, w którym Miejska Rada Narodowa w Chodzieży — Referat Kwaterunkowy — orzeka, że gabinet biologiczny przydziela się komendzie hufca na podstawie art. 22 dekretu o publicznej gospodarce lokalowej. Numer artykułu łatwo się nasunął, bo to i Szkoła nr 2, i Staszica 2. Innego związku ze szkołą nie ma. Sam druh tow. Król Salomon lepiej by z tego nie wyszedł, słusznie więc należy się uznanie zastępcy przewodniczącego Prez. MRN w Chodzieży — ob. Stanisławskiemu, który rzeczone pismo podpisał.

Błędem i — można śmiało powiedzieć — wypaczeniem szkoły był fakt, że korzystała ona z tego gabinetu aż 8 lat, a więc w tak zwanym minionym okresie. Trzeba jednak na usprawiedliwienie dodać, że gabinet jest bardzo dobrze wyposażony w pomoce naukowe do nauki biologii, dysponuje biblioteką i ogródkiem doświadczalnym, a co najważniejsze, że kieruje nim specjalista-biolog. Wiadomo zaś, że dobry specjalista-biolog zawsze sobie poradzi, skrzyżuje robaczka świętojańskiego z gruszką i będzie miał żarówkę. Poświeci żarówką, to i gabinet sobie znajdzie. Co innego Miejska Rada Narodowa, która za wszelką cenę chce pomagać szkole, a działa szybko, bez zbytniej straty czasu na zastanawianie się.

Wiadomo wszystkim, że zgodnie ze wskazaniami KC PZPR sprawa pomocy szkole ma się stać szczególną troską rad narodowych. W związku z tym należy zwrócić Miejskiej Radzie Narodowej w Chodzieży uwagę na niewykorzystane możliwości, czyli tzw. ukryte rezerwy w tej dziedzinie.

1. Ponieważ szkołę trzeba chronić przed pożarem, można by przeznaczyć jej boisko i zabudowania gospodarcze na użytek ochotniczej straży pożarnej.

2. Ponieważ szkole potrzebne są książki, warto by się zastanowić, czy biblioteka szkolna nie nadaje się przypadkiem na księgarnię.

3. Ponieważ musi istnieć ścisła współpraca między szkołą i domem, można by przy dobrej woli przydzielić izby lekcyjne 6 rodzinom posiadającym dzieci w wieku szkolnym.

4. Ponieważ Rada Narodowa powinna często bywać w szkole i interesować się jej potrzebami, najlepiej byłoby, gdyby pokój nauczycielski zarezerwować dla etatowego pracownika MRN — specjalisty od spraw oświatowych.

Wszystko na podstawie artykułu pierwszej potrzeby.

Pozostają jeszcze nieobsadzone klozety, ale o to może już chyba zadbać sama szkoła, a w ostateczności Wydział Oświaty. Nie trzeba znowu przesadzać z tą pomocą. Przesadzanie należy raczej do kompetencji biologów i ogrodników.

Sądzimy, że władze powiatowe należycie ocenią światłą inicjatywę MRN w Chodzieży i dopomogą jej w ostatecznym załatwieniu wyżej opisanej sprawy. (bis)

W DNIU 2 STYCZNIA 1958 R. ZMARŁ KOLEGA

Władysław Dziadecki

OD 1924 roku był nauczycielem szkół specjalnych w Warszawie, a od 1938 r. kierownikiem szkoły Nr 179 w Warszawie, potem rektorem Państwowego Młodzieżowego Zakładu Wychowawczego w Warszawie przy ul. Dolnej Nr 19. Było to niewątpliwie najpiękniejsze i zarazem najtrudniejsze miejsce Jego pracy. Tu spotkała go krzywda — w 1951 r. odchodzi na emeryturę.

Po październiku następuje pełna rehabilitacja Kolegi Władysława Dziadeckiego. Z dniem 1 września 1957 r. wraca ponownie do szkolnictwa specjalnego i obejmuje stanowisko nauczyciela w PMZW w Warszawie przy ul. Barskiej.

Był wybitnym fachowcem, znał zagadnienia pedagogiki specjalnej, której poświęcił życie. Na tym polu pracy pozostawił duży dorobek.

W okresie wojny brał czynny udział w akcji sabotażowej przeciwko okupantowi i prowadził tajne nauczanie młodzieży.

Cześć Jego pamięci!
Sekcja Szkolnictwa Specjalnego ZG ZNP

Ewa Baderowa

W listopadzie 1957 r. zmarła w Częstochowie Ewa Baderowa, nauczycielka częstochowskiego Liceum dla Pracujących, długoletni i zasłużony pedagog wypróbowany doradca i przyjaciel młodzieży, aktywny członek ZNP.

Do jej wychowanków zalicza się współczesny poeta polski Tadeusz Różewicz, którego talentem pisarskim opiekowała się prof. Ewa Baderowa w czasie jego studiów w liceum dla dorosłych w Częstochowie.

Szczery żal kolegów, młodzieży i tych wszystkich, którzy Ją znali, jest najlepszym dowodem, że odszedł od nas człowiek mający rzadki i cenny dar umiejętności pozyskiwania serc ludzi, ich przyjaźni i głębokiego szacunku.

DYREKTOR
I RADA PEDAGOGICZNA

Aby się koła kręciły

JEDEN z naszych współpracowników otrzymał od czytelnika list następującej treści:

Kochany Panie Kolego! Pyta Pan o różne szczegóły z naszego życia, czy bywamy w teatrze, czy mamy własne książki, radio. Primum vivere, zacny Panie Kolego, deinde philosophari. Niech no Pan zapyta następnym razem, co bakałarze jedzą i czy stosują racjonalną dietę. Jak z witaminami?

Dowie się Pan, że od A. D. 1958 koniec z witaminami. „Szczi da kasza piszcza nasza", chociaż i z tymi „szczami" będzie gorzej, jak Pan to zaraz zobaczy. Pismo okólne nr 28 Ministerstwa Rolnictwa z dnia 28.XII.1957 r., z którym się Pan musi zapoznać, zakazuje najsurowiej sprzedaży jakichkolwiek produktów z gospodarstwa rolnego pracownikom resortu. Bije to, jak w kaczy kuper, w nauczycieli szkół rolniczych. Na wiosnę będziemy oglądali takie obrazki: wóz z sałatą jedzie do miasta, a za wozem nasze żony z koszykami, „biegom" 5 km po sałatę. Że się przy tym traci czas i siły, że się przepłaca (marża centrali ogrodniczej lub prywatnego straganiarza), to nie szkodzi, temu, co wydał okólnik.

„Szczi da kasza" więc trzeba na jesieni kupić kapusty. Kupi się u chłopów w sąsiedniej wsi, zapłaci za przywóz, a gospodarstwo szkolne powiezie swoją kapustę do miasta. Aby był ruch, aby się koła kręciły wesoło.

Bo to, Panie Kolego, ukróci nadużycia i zlikwiduje miliardowe deficyty. Bo pewnie Panu wiadomo (a jak nie wiadomo, to niech Pan przeczyta w. w. okólnik), że to właśnie nauczycielki szkół rolniczych wykupują nutrie z państwowej hodowli za bezcen i zadają szyku po Warszawie. One również toną w tuberozach (nie mieszać z tuberkulozą) i w innej, panie dzieju, rozpuście.

A gdy Pan skończy swoją serię pytań do nauczycieli, niech Pan skieruje jedno pytanie do Min. Rolnictwa, czy nie ma innego sposobu łapania złodziei jak przez dyskryminację pewnej części świata pracy.

Gospodarstwo może sprzedać, co chce i komu chce, z wyłączeniem tych osób, które w tym resorcie tracą zdrowie.

Bez podpisu, bo się znowu boję.

fakty — liczby — opinie

„ALFA 1958"

ALFA 1958" — taką nazwę nosi trzeci sztuczny satelita Ziemi, którego wystrzelili Amerykanie w nocy z 31.I na 1.II.1958 r. Poniżej podajemy dane porównawcze dotyczące trzech sztucznych satelitów Ziemi:

	Sputnik nr 1	Sputnik nr 2	„Alfa 1958"
Waga	83,6 kg	508,3 kg	ok. 13,5 kg
Forma	kulista	forma pocisku	forma pocisku
Średnica wzgl. długość	średnica 58 cm	długość 4 m 95 cm	długość — 90 cm średnica — 15 cm
Zawartość	aparatura naukowa	aparatura naukowa oraz „Łajka"	4,5 kg aparatury naukowej
Data wystrzelenia	4.10.57 r.	3.XI.1957 r.	31.1.1958 r.
Prędkość	8 km/sek.	8 km/sek.	ok. 8 km/sek
Czas obrotu wokół Ziemi	95 min.	102 min.	ok. 100 min.
Nachylenie orbity w stosunku do równika	65 stopni	65 stopni	35 stopni
Apogeum*)	900 km	1.700 km	3.200 km
Częstotliwość fal radiowych	20.005 mgc 40.002 mgc	20.005 mgc 40.002 mgc	108 mgc 108,3 mgc

POCHWAŁA INTELIGENCJI

W ostatnich dniach odbyło się na Kremlu wielkie przyjęcie na cześć inteligencji radzieckiej. W czasie przyjęcia wygłosił przemówienie Nikita Chruszczow. Stwierdził on m. in. „Od inteligencji radzieckiej, od ludzi twórczej pracy zależą w znacznej mierze nowe sukcesy w dziedzinie pokojowej rywalizacji między socjalizmem a kapitalizmem, nowe sukcesy w marszu kraju do komunizmu".

Pierwszy sekretarz KC KPZR podkreślił, że wszyscy obecni na przyjęciu uczeni, pisarze i artyści zawdzięczają w znacznej mierze swe osiągnięcia profesorom i wykładowcom szkół wyższych, w których się kształcili.

Nasza twórcza inteligencja — powiedział Chruszczow — dała dowód swej dojrzałości w dziedzinie ideologicznej właściwie rozumiejąc skomplikowane zagadnienia związane z walką partii o przezwyciężenie następstw kultu jednostki.

O 74 MILIONY MNIEJ

Na posiedzeniu Komisji Oświaty i Nauki w dniu 7 bm. omawiany był projekt budżetu Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego.

Referując projekt budżetu pos. J. Szczepański stwierdził, że w roku bieżącym po stronie wydatków przewiduje się sumę ponad 1.651 mln zł. Kwota ta jest niższa o przeszło 74 mln od budżetu w roku poprzednim.

Czy uzasadnione to jest zmniejszeniem zadań Ministerstwa?

Liczba szkół wyższych pozostaje ta sama, liczba studentów natomiast zmniejszy się o 4.395 osób. Poważnie zmniejszy się również liczba aspirantów. Ogólny postęp nauki stwarza jednak konieczność zaopatrzenia wyższych uczelni w nowe typy aparatów oraz odpowiednią literaturę fachową. Projektowane więc obniżenie wydatków resortu nie jest usprawiedliwione zmniejszeniem jego zadań.

Komisja nie przyjęła projektu budżetu, lecz przekazała go podkomisji do spraw szkolnictwa wyższego w celu opracowania odpowiednich wniosków.

FINANSE RAD NARODOWYCH

W tym roku poważnie wzrastają dochody rad narodowych. Osiągną one wraz z dotacjami kwotę 35,8 mld zł (w r. 1955 — 16,9 mld).

Na oświatę i wychowanie budżet państwa przewiduje 7,9 mld zł, z czego 88 proc., czyli 6,9 mld, wydatkowane zostanie z budżetu rad narodowych.

W TROSCE O PRAWORZĄDNOŚĆ

Jednym z zadań prokuratury jest nadzór nad przestrzeganiem prawa przez instytucje państwowe i społeczne. W pierwszych trzech kwartałach ubiegłego roku wydziały nadzoru prokuratorskiego zaskarżyły 54 akty prawne rad narodowych (głównie WRN), jako niezgodne z prawem. W stosunku do 1.256 decyzji administracji wojewódzkiej i powiatowej wystąpiły ze sprzeciwem.

REPATRIACJA

Od jesieni 1955 r. do końca 1957 r. repatriowało się do Polski 137.038 osób, 131.087 powróciło z ZSRR, 5.190 z krajów zachodnich oraz 761 osób z krajów demokracji ludowej.

Blisko 1/3 repatriantów z ZSRR to dzieci do lat 16. Wśród osób dorosłych — ok. 10 proc. stanowią robotnicy, ok. 15 proc. — rolnicy, ok. 16 proc. — rzemieślnicy, 7 proc. — inteligencja pracująca. Ponad 40 proc. nie posiada żadnego zawodu.

Prawie 90 proc. powracających z ZSRR przyjechało z Białoruskiej, Ukraińskiej i Litewskiej SSR.

Około 80 proc. repatriantów osiedliło się na terenie Ziem Odzyskanych. W chwili obecnej około 12 tysięcy repatriantów czeka na przydział mieszkań.

KOŚCIÓŁ KATOLICKI W POLSCE

Tygodnik „7 dni w Polsce" podaje, że mamy obecnie w Polsce 6,5 tysiąca parafii katolickich (przed wojną było ich 5,1 tys.). Liczba księży wynosi 11 tys. wobec 9,7 tys. przed wojną. Wzrosła również ilość zakonnic z 16 tysięcy do 21 tysięcy. Liczba zakonników spadła z 6 tysięcy do 5 tysięcy.

POŻARY

W Polsce w roku 1957 zanotowano 21 tysięcy pożarów, które spowodowały straty w wysokości 370 milionów złotych.

W płomieniach poniosło śmierć 145 osób, w tym 43 dzieci. W styczniu bieżącego roku spłonęło żywcem 29 dzieci!

POTRZEBY MIESZKANIOWE

Zarząd Okręgu ZNP w Warszawie obliczył, że aktualne potrzeby mieszkaniowe nauczycieli stolicy wynoszą 4.500 — 5.000 izb.

Mieszkania należy przydzielić: 1.200 członkom ZNP mieszkającym kątem lub dojeżdżającym codziennie z miejscowości leżących poza obrębem Wielkiej Warszawy, 500 mieszkańcom domów młodego nauczyciela, 440 nauczycielom, którzy przystąpią do pracy od nowego roku szkolnego.

W Warszawie działają dwie spółdzielnie: typu własnościowego — Nauczycielska Spółdzielnia Mieszkaniowo-Budowlana i typu lokatorskiego — Spółdzielnia „Oświata". Pierwsza spółdzielnia wybudowała ostatnio około 150 izb i planuje w latach 1958—1959 wybudowanie około 250 mieszkań o 750 izbach. Spółdzielnia „Oświata" kupiła w końcu 1957 r. od Prezydium Rady Narodowej m. st. Warszawy dom przy ul. Waszyngtona o 141 mieszkaniach (341 izbach) w cenie 2.400 — 2.700 zł za 1 m² i podpisała z ZOR porozumienie wstępne na wybudowanie i oddanie do użytku 600 izb do roku 1960.

KORESPONDENCJA

W roku 1957 wpłynęło do Wydziału Ekonomicznego i Ochrony Prawnej ogółem 7.886 pism, z których 6.443 wymagało załatwienia i odpowiedzi.

A oto główne grupy spraw poruszone w listach: 1. prawna ochrona pracy — 1909 (29,5%), 2. emerytury — 1305 (20%), 3. zapomogi — 755 (11,5%), 4. płace — 601 (9,5%), 5. mieszkanie — 489 (7,5 %), 6. opieka zdrowotna — 459 (7,0%), 7. opieka nad dzieckiem — 196 (3%), 8. ziemia szkolna i działki — 109 (1,5%), 9. zaopatrzenie — 72 (1%), 10. różne — 548 (8,5%).

PRACOWITA DEKADA

W ciągu 10 dni na przełomie stycznia i lutego członkowie Prezydium ZG ZNP odbyli następujące rozmowy:

— z ministrem Oświaty Wł. Bieńkowskim (2 razy),
— z ministrem Finansów T. Dietrichem,
— z ministrem Rolnictwa E. Ochabem,
— z ministrem Szkolnictwa Wyższego St. Żółkiewskim,
— z prezesem Państw. Komisji Płac A. Firgankiem,
— z przewodniczącym CRZZ S. Logą-Sowińskim.

Tematem rozmów były sprawy związane z sytuacją materialną nauczycieli oraz realizacja wniosków uchwalonych przez VI Zjazd Delegatów ZNP. Wszyscy wyżej wymienieni ustosunkowali się życzliwie do postulatów przedstawionych przez Związek oraz przyrzekli pomoc w ich urzeczywistnieniu.

Obecnie członkowie Prezydium przygotowują się do decydującej rozmowy z premierem J. Cyrankiewiczem. Premier Cyrankiewicz jeszcze w czasie VI Zjazdu Delegatów obiecał delegacji wybranej przez Zjazd, że rozpatrzy szczegółowo materiały zjazdowe i przedyskutuje je z nowowybranym prezydium. Rozmowa z premierem Cyrankiewiczem ma się odbyć jeszcze w miesiącu lutym bież. roku.

(icz)

*) apogeum — największa odległość od Ziemi.

Grunty szkolne

Kol. F.S. z Malenina zapytuje: 1) czy prezydium gromadzkiej rady narodowej ma prawo wymierzyć kierownikowi szkoły obowiązkowe dostawy na rzecz państwa od całego gruntu szkolnego, mimo że grunt jest użytkowany przez kierownika i dwóch nauczycieli, 2) czy on, jako użytkownik działki gruntu szkolnego o powierzchni 0,5 ha, ma obowiązek dostarczenia stosunkowej części obowiązkowych dostaw oraz 3) czy od gruntów szkolnych użytkowanych przez nauczycieli należy opłacać podatek gruntowy.

W odpowiedzi na powyższe pytania wyjaśniamy:

I. Odnośnie obowiązkowych dostaw na rzecz państwa z gruntów szkolnych Ministerstwo Skupu w piśmie z dnia 21 kwietnia 1956 r. Nr Z.W. — I — 2e/5/56 skierowanym do wojewódzkich pełnomocników tegoż ministerstwa ustaliło następujące wytyczne:

1. Grunt szkolny przy wymiarze obowiązkowych dostaw traktuje się jako jedno gospodarstwo tylko wówczas, gdy użytkownikiem gruntu jest jedna osoba.

2. Przy wymiarze obowiązkowych dostaw do ogólnego obszaru gruntu szkolnego nie wlicza się powierzchni szkolnej działki doświadczalnej, boiska, placu sportowego itp.

3. W przypadku użytkowania gruntu szkolnego przez kilku nauczycieli danej szkoły wymiaru obowiązkowych dostaw dokonuje się oddzielnie dla każdego z użytkowników w zależności od powierzchni użytkowanej działki, stosując przepisy analogiczne jak dla gospodarstw indywidualnych.

4. W tym celu kierownik szkoły powinien corocznie składać w prezydium gromadzkiej rady narodowej podpisane przez siebie i potwierdzone przez Wydział Oświaty Prez. Powiatowej Rady Narodowej pismo, w którym obowiązany jest podać następujące dane: a) ogólny obszar gruntu szkolnego, b) obszar szkolnej działki doświadczalnej, c) obszar gruntów zajętych pod boiska, place sportowe itp., oraz d) obszar poszczególnych działek użytkowanych przez siebie i nauczycieli danej szkoły ze wskazaniem nazwiska użytkownika każdej działki.

Działki przydzielone nauczycielom-małżonkom, żyjącym we wspólności gospodarczej mogą być wykazane łącznie, gdyż stanowią one jedno gospodarstwo rolne.

W myśl obowiązujących przepisów, gospodarstwa rolne o obszarze nie przekraczającym 1 ha użytków rolnych są zwolnione od obowiązkowych dostaw zwierząt rzeźnych, a gospodarstwa rolne o obszarze gruntów rolnych poniżej 2 ha przeliczeniowych są zwolnione od obowiązkowych dostaw zbóż i ziemniaków.

Nauczyciel zatem użytkujący grunt szkolny w podanych wyżej rozmiarach jest zwolniony od obowiązkowych dostaw na rzecz państwa.

II. Odnośnie podatku gruntowego podajemy, że w myśl § 4 rozporządzenia Ministra Finansów z 20.6. 1955 r. (Dz. U. Nr 23 poz. 146) nauczyciele użytkujący bezpłatnie grunty szkolne, będące w zarządzie organów administracji szkolnej, są zwolnieni od podatku gruntowego. Jeśli jednak nauczyciel odda grunt szkolny do użytkowania lub w dzierżawę osobom trzecim, to zwolnienie od podatku gruntowego, o którym wyżej mowa, nie ma do niego zastosowania.

PRAWNIK ZWIĄZKOWY

Zimowe wczasy

W CZASY zimowe w Krakowie zorganizowane w okresie ferii zaliczam do najprzyjemniejszych, z jakich dotąd korzystałam. Dzięki dobrej organizacji, wykorzystaliśmy należycie każdą chwilę pobytu. Widzieliśmy wiele przedstawień teatralnych, m. in. „Wyzwolenie" i „Wesele" Wyspiańskiego. Dużo czasu poświęcaliśmy na wycieczki. Zwiedzaliśmy Kraków i jego okolice.

Wczasy w Krakowie wzbogaciły nasz zasób wiadomości z dziedziny historii literatury, historii Polski i historii sztuki. Będzie to dużą pomocą w naszej pracy zawodowej.

Z. SIWCZYŃSKA
Kobierno, pow. Krotoszyn

*JUŻ ukazał się oczekiwany przez młodzież szkolną